Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 20 gr.

GŁOS NARODU

Nr. 205. — ROK XLI.	REDAKCJA, ADMINISTRACJA I DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11 KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.				Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
NIEDZIELA 29 LIPCA 1934.	Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
	Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.
	TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.				Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr. Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Hasłem rządu Austrji: utrzymanie samodzielności

Walki w Styrji jeszcze trwają. Duże straty w Leoben.

Program Dollfussa będzie wykonany.

Wiedeń, 28. lipca. (PAT.). W radjo wiedeńskiem **wygłosił wicekanclerz ks. Stahremberg imieniem rządu austrjackiego przemówienie, w którem oświadczył, że rząd i cała ludność dochowa wdzięcznej wierności zmarłemu kanclerzowi i wykona jego program, polegający na bezwzględnem utrzymaniu samodzielności i wolności Austrji.** My Austrjacy — powiedział ks. Stahremberg — **nie potrzebujemy narodowego socjalizmu, aby spełnić niemieckie posłannictwo Austrji.** Nie zgodzimy się na żaden **kompromis, któryby miał naruszyć niepodległość Austrji.** Pucz i zamach stanu zainscenizowane przez narodowych socjalistów upadły w ciągu krótkiego czasu. Przeciwko **winowajcom wystąpimy z całą surowością prawa i postaramy się o to, by nie udało się pewnym czynnikom zewnętrznym zatrzeć odpowiedzialność i za to, co się stało w Austrji.** My Austrjacy nie jesteśmy winni temu, iż stosunek Austrji do Niemiec ukształtował się niepomyślnie. Jesteśmy za ułożeniem stosunków, **czekamy jednak by za słowami poszły także czyny.**

Na kompromis niezgodny z honorem Austrji nigdy się nie zgodzimy. **Nigdy niedopuścimy do tego, by zagranica miała prawo mięszać się w nasze wewnętrzne sprawy.** Jesteśmy gotowi zapomnieć o tem, co się stało, **jeżeli uzyskamy na przyszłość gwarancję, że wolność i niepodległość naszego państwa nie będzie uszczuploną.** Od tego programu nie odstąpimy ani na jotę, gdyż kanclerz Dollfuss przypieczętował go życiem. **Rząd pójdzie drogą wytkniętą przez kanclerza Dollfussa.** Zanim ukonstytuuje się nowy rząd będę z polecenia prezydenta Austrji pełnił funkcje kierownika gabinetu przy pomocy wszystkich dotychczasowych członków rządu, którzy byli współpracownikami kanclerza Dollfussa, a zwłaszcza **przy pomocy ministra Schuschnigga** i wiernego mi towarzysza broni **ministra Feya.** Ks. Stahremberg zakończył swe przemówienie słowami: **Austrja ponad wszystko, ponieważ kanclerz Dollfuss poświęcił dla niej życie.**

Dollfuss nie żył

gdy ministrowie pertraktowali ze spiskowcami. — Deklaracja b. posła Niemiec w Wiedniu.

Berlin, 28. lipca. (PAT.). Niemieckie biuro informacyjne publikuje **obszerną deklarację b. posła niemieckiego w Wiedniu dra Rietha na temat udziału jego w wypadkach wiedeńskich.** Dokument ten podpisany jest osobiście przez dra Rietha i datowany jest z Berlina, dokąd powrócił poseł w dniu wczorajszym.

Przebieg wypadków, podany przez dra Rietha jest w streszczeniu następujący:

Oddział, który wtargnął do kancelarji związkowej zagroził zastrzeleniem wszystkich uwięzionych, t. j. trzech ministrów i około 150 urzędników, o ile oddziały Heimwehry przystąpią do ataku na gmach. W pewnej chwili zawezwany zostałem telefonicznie z pałacu kanclerskiego przez dowodzącego oddziałem, który wtargnął do pałacu. Podał się on za kapitana Fridricha. Doniósł mi on, że zawarło układ z przedstawicielami rządu. Układ ten przewiduje, że dla uniknięcia dalszych ofiar

CAŁY ODDZIAŁ MA BYĆ ODTRANSPORTOWANY DO GRANICY

z zapewnieniem wolności i pod osłoną wojska. Pozbawiono już poprzednio członków tego oddziału obywatelstwa austrjackiego. — Oddział obrał sobie przytem granicę niemiecką.

Fridrich dodał, że jego ludzie obawiają się, iż w czasie drogi lub przedtem zostaną zgładzeni. Wobec powyższego prosił mnie Fridrich bym polecił potwierdzić sobie **przez odpowiednich ministrów warunki układu.** Początkowo nie zgodziłem się na to, oświadczając, że nie mam nic wspólnego z całością wypadków i, że nie mogę się niemi zajmować.

Na to potwierdził mi telefonicznie p. Fey, jeden z uwięzionych w gmachu ministrów zawarty układ i powtórzył ze swej strony przedłożoną mi już przez Fridricha prośbę, bym **przybył natychmiast na plac kanclerski i zażądał potwierdzenia układu przez dowodzącego tam ministra Neustädter - Stürmera.** Od tego bowiem zależy jego wykonanie.

Wobec tego, że czas naglił oraz wobec jednomyślnie danych mi wyjaśnień, że pokojowe załatwienie możliwe jest tylko w tym wypadku, o ile wyrażę zgodę na skierowaną do mnie prośbę, udałem się do ministra Neustädter - Stürmera. **Na początku tej rozmowy**

MINISTER OŚWIADCZYŁ MI, ŻE KANCLERZ DOLLFUSS NIE ŻYJE,

poczem potwierdził wobec mnie treść zawartego układu. Podobne potwierdzenie uzyskałem od obecnego również ministra Feya. Zamknięty jeszcze w budynku sekretarz stanu Karwinsky prosił mnie również o rozmowę z okna tego budynku. Minister Neustädter - Stürmer, którego zapytałem o jego stanowisko co do tej rozmowy, odpowiedział, że **pozostawia decyzję mojemu uznaniu.** Wobec tego odrzuciłem propozycję rozmowy. W chwili, gdy zamierzałem powrócić do samochodu i odjechać, zaczął mnie prosić usilnie nadbiegły oficer policji, bym jeszcze pozostał, gdyż sekretarz stanu Karwiński wyjdzie osobiście z gmachu do mnie. Sekretarz sanu podszedł do mnie, prosząc, bym z nim razem udał się do jednej z bram pałacu kanclerskiego, **celem zakomunikowania kapitanowi Fridrichowi, że minister potwierdził mi układ. Podszedłem w towarzystwie obu ministrów i oświadczyłem o powyższem kapitanowi Fridrichowi, który pojawił się w uchylonej bramie.** Następnie opuściłem plac.

W dalszym ciągu swojej deklaracji, poseł Rieth twierdzi, że **nie pośredniczył w układzie, ale że był do pewnego stopnia świadkiem i to na żądanie członków rządu austrjackiego.**

Nie działałem — jak mówi — jako minister pełnomocny, lecz jako człowiek prywatny, celem uniknięcia dalszego rozlewu krwi. Wkońcu dr. Rieth oświadcza, że w chwili zawarcia **układu między stronami, ministrowie austrjacy już wiedzieli, że Dollfuss nie żyje.**

Zaciekłe walki w Styrji.

Londyn, 28. 7. (PAT.) Korespondent Reutera w Wiedniu donosi, że oddziały powstańcze narodowych socjalistów urządziły **główną kwaterę w Bleiburgu.** Wojska rządowe podjęły dziś o świcie atak na miasto. **Zaciekła walka trwa. Po obu stronach są ciężkie straty. Wojska rządowe wkroczyły do Klagenfurtu.**

Krwawe utarczki w Leoben.

Wiedeń, 28. 7. (PAT.) „Reichspost" podaje opis zajść w Leoben. Akcja narodowych socjalistów rozpoczęła się 25 bm. popołudniu **przez urządzenie generalnego apelu.** Wkrótce zaczęły wkraczać uzbrojone patrole narodowych socjalistów, które atakowały brutalnie wszystkich funkcjonarjuszy państwowych. Następnego dnia o godz. 9 rano nadeszły posiłki wojskowe. **Gdy wojsko wkroczyło do Leoben padły strzały z poszczególnych domów a także z wieży kościoła ewangelickiego.** Wojsko i żandarmerja przypuściły **artyleryjski ogień na wieże kościoła ewangelickiego i zmusiły strzelających do ucieczki. Na dworzec w Leoben nie mógł zajechać żaden pociąg, ponieważ narodowi socjaliści wysadzili w pobliżu Leoben most w powietrze. Ostrzeliwali oni z drzew i ukrytych rowów żołnierzy, skutkiem czego armja poniosła pewne straty,** które obliczają na 35 **rannych.** Obecnie w Leoben panuje spokój.

Ostre pogotowie na granicy.

Rzym, 28. 7. (PAT.) Dzienniki donoszą z Wiednia, że **w Styrji aresztowano 900 narodowych socjalistów.** Silne oddziały Heimwehry zajęte są oswobodzeniem linji kolejowej koło Seltzthall, obsadzonej przez narodowych socjalistów. Na granicy niemiecko-austrjackiej niedaleko Linbau znajduje się **400 uzbrojonych członków austrjackiego legjonu, zaś po drugiej stronie granicy na terenie Austrji wzmocnione oddziały Heimwehry.** W Massendorf silny oddział narodowych socjalistów zaatakował obóz koncentracyjny. **Napastników odparto.** Pod Grazem doszło do starcia w czasie którego **zabito 2 żandarmów.** Straty Heimwehrowców **w Styrji wynoszą 28 zabitych. Komunikacja kolejowa między Brick — Linz — Salzburg jest przerwana.**

W SALZBURGU STAN WOJENNY.

Londyn, 28. 7. (PAT.) Korespondent Reutera donosi z Wiednia, że w Salzburgu **na skutek nowych rozruchów** ogłoszono stan wojenny.

JUGOSŁAWJA INTERNUJE ZBIEGÓW ZE STYRJI.

Wiedeń, 28. 7. (PAT.) „Weltblatt" donosi z Mariboru, że od wczoraj przekroczyło granicę jugosłowiańską **setki partyzantów narodowo-socjalistycznych, uciekających ze Styrji.** Jugosłowiańskie straże graniczne rozbrajają ich i internują.

Zamach miał być początkiem rewolucji.

Wiedeń, 28. 7. (PAT.) Władze bezpieczeństwa pracują gorączkowo nad wyjaśnieniem wszystkich szczegółów zamachu stanu z dnia 25 lipca. Coraz bardziej utrwala się przekonanie, że napad na urząd kanclerski i na radjo wiedeńskie **miał zapoczątkować rewolucję ogólno-austrjacką i spowodować wkroczenie legjonu austrjackich narodowych socjalistów do Austrji.** Nie ulega wątpliwości, że między ruchem partyzanckim w Styrji i Karyntji a wypadkami w Wiedniu **istnieje ścisły związek.** Po ukończeniu dochodzeń będzie cały materjał śledczy ogłoszony publicznie.

Niemieckie wyjaśnienia.

RZĄD RZESZY NIE MYŚLI WYSTĘPOWAĆ W ROLI ZWIERZCHNIKA

Berlin, 28. 7. (PAT.) Niemieckie Biuro Informacyjne podaje: „Voelkischer Beobachter" pisze, iż dziś **znanych już jest wiele danych o ostatnich wydarzeniach w Austrji** i wszystkie dają jednomyślnie podstawę do stwierdzenia, że narodowi socjaliści nie mieli z temi zajściami żadnego związku. Zupełnym już **absurdem jest, że rząd niemiecki miał coś wspólnego z samym zamachem lub wywołaniem go.** „Germania" pisze, iż **sam zamordowany dyktator Austrji stwierdził, że 1/3 społeczeństwa austrjackiego opowiadała się za „frontem ojczyźnianym", 1/3 była marksistowska a 1/3 opowiadała się za narodowym socjalizmem.** Lekkomyślne wystąpienie 1/3 w ustawicznem nieporozumieniu z obu pozostałemi musiało wywołać chaos. „Voelkischer Beobachter" w nadzwyczajnem wydaniu wyraża się z zadowoleniem o wyjeździe Papena do Wiednia, podkreślając, że **z państwem, które ma wspólny język, wspólną krew i taką samą kulturę należy żyć w uregulowanych i dobrych stosunkach.** Narodowo-socjalistyczny **rząd Rzeszy nie myśli o tem, by występować wobec Austrji w roli zwierzchnika.** Jest samo przez się zrozumiałe, że Niemcy tak będą się odnosić do spraw państwowych Austrji jak to wymagają stosunki międzynarodowe.

Agrement dla v. Papena.

Wiedeń, 28 lipca. (PAT). „Reichspost" donosi, że niemiecki charge d'affaires ks. Ehrbach zjawił się wczoraj w wiedeńskim urzędzie spraw zagranicznych i przedłożył prośbę rządu niemieckiego o udzielenie agrement dla wicekanclerza v. Papena.

Londyn 28 lipca (PAT). Wiedeński korespondent Reutera donosi, że ostatecznie v. Papen **nie będzie reprezentował Niemiec na pogrzebie Dollfussa.** Gabinet austrjacki postanowił, że **kandydatura v. Papena na ministra pełnomocnego Rzeszy w Wiedniu jest do przyjęcia,** lecz na wczorajszem posiedzeniu rady gabinetowej omawiano kwestję, czy należy zaproponować **Niemcom pewne warunki ostateczne w udzieleniu agrement Papenowi.** W tej sprawie nic zapadła jeszcze decyzja a v. Papen pozostaje narazie w Berlinie.

Kondolencyjna depesza Prez. Rzplitej.

Warszawa, 28 lipca (PAT) Prezes Rady Ministrów dr Leon Kozłowski wysłał na ręce p. dra Schuschnigga następującą depeszę: „Głęboko wzruszony wiadomością o ohydnym zamachu, którego ofiarą padł kanclerz Dollfuss proszę Waszą Ekscelencję o przyjęcie wyrazów pełnej ubolewania sympatji Rządu polskiego.

Pan Prezydent Rzplitej Prof. Ignacy Mościcki wysłał do prezydenta związkowego Austrji p. Wilhelma Miklasa depeszę treści następującej: „Z głębokiem wzruszeniem pragnę złożyć Waszej Ekscelencji wyrazy szczerego współczucia z powodu tragicznej śmierci Szefa Rządu Republiki Związkowej Austrjackiej.

———ooo———

Co widziałem i słyszałem wśród powodzian?

Pilna sprawa.

III.) W akcji ratunkowej dla powodzian jest pewne stopniowanie. Naprzód trzeba było ratować życie dotkniętych klęską i ich inwentarz żywy. Wybawiając ich z śmiertelnych objęć wody, należało uruchomić wyżywienie dla dziesiątek tysięcy ludzi, którzy pozostali bez kromki chleba i bez kropli wody. Z dumą trzeba skonstatować doniosły fakt, że Polska nie pozwoliła, by ofiary powodzi: ludzie i bydlęta — cierpiały głód. Sprawność administracji i szybkość działania pomocy wojskowej sprawiły, że

katastrofie powodzi nie towarzyszyła klęska głodu.

Ruszyły już na miejsce kolumny sanitarne, by dusić w zarodku wszelki objaw epidemji. Ofiarność nienawiedzonych powodzią jest — poza małemi wyjątkami (bo są niestety i takie!!) — przykładna. Płynie grosz, sypie się zboże, wagonami nadjeżdża pasza dla bydła.

W szlachetnym zapale udzielania pomocy braciom nieszczęśliwym, **nie zapomnijmy o przyodziewku.**

Po ustąpieniu wody w Niedarach, jeden z pierwszych, którzy się zjawili w wiosce jeszcze pływającej, był **kierownik jednoklasówki.** Musi być sumiennym i obowiązkowym nauczycielem, bo grzebał zawzięcie w morzu błota, śmieci i brudu, by odnaleść księgi urzędowe. Pomagały mu dwie kobieciny, wyławiając z mułu pozlepiane zeszyty i książki szkolne. Jedna z nich, brodząc po wodzie, miała na nogach olbrzymie buciory, które wyrwała żarłocznym falom powodzi. Były to — napewno — buty jakiegoś potężnego mężczyzny. Nie mając nic innego, kobiecina wciągnęła je na nogi. Ale jakoś się nie trzymały. Uchwyciwszy na falach jakieś sznury i powrózki, poowijała i poobkręcała buciska, i gorliwie wydobywała sprzęty szkolne. Ujrzawszy kapłana, zaczęła głośno lamentować:

O BOŻE! JAK MY DO KOŚCIOŁA PÓJDZIEMY?

Bo nic poza tem, co ksiądz na nas widzi, nie mamy! — Darmo jej tłumaczyłem, że Bóg, z którego dopuszczenia woda zniszczyła jej gorsety i suknie kwiaciaste, nie będzie się „gniewał“, jeżeli będzie się modlić zamulona i zabrudzona. Odpowiedziała mi z rezygnacją: — „Dobrze księdzu dobrodziejowi pocieszać, bo wczoraj — w niedzielę — zmienił bieliznę, a my gnijemy w wilgotnych, ociężałych i parujących smrodem łachmanach“. I dodała na końcu: „Bardzo przepraszam ks. dobrodzieja, że ośmieliłam się mówić w ten sposób...“. Zawstydziła mię bardzo, i byłem niezadowolony, że wyjeżdżając na teren powodziowy, nie zabrałem ze sobą ubrań. W rozmowie z innymi powodzianami, gdzie na wałach oczekiwały jeszcze „zbawienia“ tłumy powodzian, przekonałem się, że

potrzeba odzieży jest równie piekącem zagadnieniem, jak odżywianie.

— Nie mamy się w co ubrać i dzieci swe odziać! — odzywały się głośne prośby, wprost błagalne, gdy starostowie z wójtami przedstawiali ministrowi Hubickiemu najpilniejsze zapotrzebowania. Na szczęście, senatorka Hubicka myślała o tej potrzebie, i przywiozła na motorówce trochę ubrań dla dorosłych, a szczególnie dla dzieci.

Wogóle na wizytację terenów trudno się wybierać z pustą ręką. Rozmowa z jedną osobą nasuwa kilkadziesiąt — zdawałoby się — nie cierpiących zwłoki potrzeb, i wprost widać z oczu ludzi, że

nie wielką przywiązują wagę do obiecanek, które mają się spełnić „w najkrótszym czasie“, bo dla nich „teraz“ jest już chwilą bardzo spóźnioną.

Mając puste ręce, człowiek nadrabiał pięknemi słowami, że przybyliśmy rozglądnąć się w ich potrzebach, i zapewnialiśmy ich, że Komitet Ratunkowy uczyni wszystko w „najkrótszym czasie“...

Wyjeżdżając, zabrałem ze sobą aparat fotograficzny, by uwiecznić kilka obrazów zgrozy. Po przybyciu na miejsce, nie miałem odwagi, by aparat wyciągnąć z kieszeni. Zorane strachem, nędzą, brudem i troską twarze jakby krzyczały: **nie róbcie sobie spektaklu z naszego nieszczęścia!**

Opowiadano mi, że podczas najwyższego poziomu wód mieszkańcy pewnego domu ratowali się ucieczką na strych. Ucieczka tem groźniejsza, bo odbywała się nocą. Jakież było zdumienie ocalałych, gdy rano, przy świetle dziennem ujrzeli widowisko niecodzienne: pies, kot, króliki, kury, gęsi, myszy i szczury... patrzały obojętnie na siebie, trzęsąc się całe na ciele.

„Wrogowie z natury“ trzęśli się... w zgodzie.

Na wałach w Górce, na pontonach w Karsach, na moście w Szczucinie... było już niby po katastrofie, woda opadała, a ludzie — niedawni wrogowie — stali obok siebie zobojętniali, bezradni, z rozpaczliwemi słowami na ustach: „Co my teraz poczniemy“?... Gdy min. Hubicki ich zapewniał, że Polska nie da im ani ginąć, ani biedy cierpieć, że ofiary płyną szerokim strumieniem, odezwały się sceptyczne głosy:

„CZY TE DARY DOJDĄ NA MIEJSCE PRZEZNACZENIA?“

Nie było rzeczą przyjemną słuchac takich powątpiewań, ale na „obrażanie się“ nie było ani stosownej chwili, ani czasu. Zapewniliśmy ich, że każdy grosz i każde ziarenko zboża dojdzie do rąk powodzian. **Dopiero, gdy im opowiedzieliśmy, jacy ludzie stoją na czele komitetu ratunkowego, że Najprzewielebniejsi Księża Biskupi pracują „ręka w rękę“ z władzami i z szerokiemi warstwami społeczeństwa, na twarzach zjawiły się wyrazy uspokojenia, a oczy zabłysły nadzieją i pewnością.**

Zyczenia powodzian - rozkazem dla Polski

Po wysłuchaniu próśb i życzeń, po skrupulatnem zanotowaniu wszystkiego przez inspektora Myszkiewicza, minister Hubicki pożegnał się z powodzianami w Szczucinie jędrnemi słowami: „Panowie! Potrzeby wasze są bardzo pilne i bardzo wielkie. Wracam z największą szybkością do Warszawy, by przez radjo zawiadomić całą Polskę o waszem położeniu. Pomoc całkowita, 100 procentowa nadejdzie wkrótce. Życzenia wasze są dla całej Polski rozkazem, który zostanie sumiennie i rychło wykonany. Do widzenia“!

Nie mając innego połączenia na Kraków, skorzystałem z gościnnego zaproszenia ministra Hubickiego i wsiadłem do samochodu, by przez Kielce przybyć jaknajprędzej do Krakowa i zdać sprawozdanie Księciu Metropolicie Sapieże ze wszystkiego, co widziałem i słyszałem.

W Busku stanęliśmy na godzinkę, by się posilić. Zajechaliśmy do wykwintnej restauracji zdrojowej. Była godzina dziewiąta. Patrzano na nas — zabrudzonych — z zaciekawieniem. Ledwieśmy usiedli, rozbrzmiały tony jazz-bandu, i tańczące pary wesoło i zmysłowo posuwały się po sali. Senatorka Hubicka odezwała się pierwsza: „No, panowie, nie jestem wrogiem tańca i zabawy. Ale teraz, po naszej podróży nad wodami śmierci, czuję się bardzo dziwnie na tej gościnnej sali“. O tak! Czuliśmy się bardzo dziwnie. Wrażeniami naszemi podzieliliśmy się z gośćmi, tam siedzącymi. I wtedy jeden z nich powiedział: „Darmo, takie jest prawo życia! Jednemu radość, drugiemu smutek — jednemu życie, drugiemu śmierć“. „Tak bywa i bez powodzi“, dorzucił drugi. A ktoś trzeci odpowiedział: „To wszystko prawda. Ale. W chwili obecnej przedstawia się to prawo trochę — „szerzej“. Gdy nam umierają krewni lub drodzy przyjaciele, pokrywamy się kirem żałoby. Obecnie na dno czarnej nędzy spadły dziesiątki tysięcy naszych braci.., wypadałoby chyba, by ich bracia chodzili w popiele. Przyzwoitość towarzyska, rodzinna i braterska...“.

Nie dosłyszałem zakończenia tej dysputy — na czasie, bo jazz-band rznął coraz silniej.

„Prawo życia“...

DZIĘKI BOGU — NIE WSZYSCY TAK ROZUMUJĄ.

Są ludzie, których katastrofy wykradają z ukrycia, rzucając ich do pracy dla zbawienia drugich. Powódź wykryła tysiące takich szlachetnych braci. Spotkałem jednego z nich na wałach w Sierosławicach, nazywa się Bolesław Białek. Nikt go nie „angażował“. Gdy usłyszał, że powódź zalewa ludzi, że potrzeba pomocy, wskoczył na galary z Krakowa płynące, i z narażeniem życia ratował nieznanych mu osobiście mieszkańców powiatu brzeskiego. Nie! Jazz-band jeszcze nie zagłuszył szlachetnych porywów serc polskich. Było ich zawsze dużo, a obecna bezprzykładna katastrofa udowodniła, że pokolenie ich nie wymarło.

KS. DR. FERDYNAND MACHAY.

———ooo()ooo———

Kilka słów prawdy.

Otrzymaliśmy poniższe uwagi:

Ministerstwo Robót publ. **skasowało w r. 1932 trzy państwowe zarządy wodne a to dla rzek Skawy, Raby i Wisłoka,** jako rzek mniej grożnych i już „prawie“ uregulowanych. Zarządy te przydzielono do innych sąsiednich jako filje bez samodzielności. **Kierowników dotychczasowych spensjonowano.** Ostatnia powódź wykazała absurdalność zarządzenia Min. Robót publ. albowiem właśnie te trzy górskie rzeki okazały się najdzikszemi i najwięcej spowodowały spustoszeń.

Spuściznę po p. generale Norwid Neugebauerze objął p. minister komunikacji Butkiewicz. Ludność dotkniętych powiatów, przez które przepływa rzeka Skawa, Raba i Wisłok, żywi niepłonną nadzieję, że obecnie, gdy władze centralne wkońcu uwierzyły, **jak wyglądają te „spokojne“ rzeczki,** zostaną reaktywowane zarządy wodne dla Skawy, Raby i Wisłoka, a ich spensjonowani kierownicy fachowi inżynierowie wodni, zabiorą się do pracy i regulacji prawdziwej a nie na papierze.

W r. 1932 spensjonowano, po likwidacji Dyrekcji Robót publ. w Krakowie około 30 inżynierów wodnych, ludzi przeważnie w sile wieku, którzy swem doświadczeniem i praktyką mogą wychować kadry młodych absolwentów politechnik. Odbudowa zniszczeń powodziowych, obwałowanie rzek i zabudowanie potoków dzikich potrwa szereg lat, i do robót tych muszą być młodzi technicy wprowadzeni, **by ustrzegli się kosztownego eksperymentowania.** Obecnie zatem wobec ogromu zadań a braku fachowych „aktywnych“ inżynierów wodnych, powinny zacząć działać komisje lekarskie i „asenterować“ tak pochopnie w r. 1931/2 uznanych za „niezdolnych“ emerytów wodziarzy. Tam gdzie fachowość jest naczelnym postulatem, polityka niema i nie powinna mieć nic do gadania.

——oo——

Kolumny Pol. Czerw. Krzyża docierają wszędzie.

Sprawozdanie o ich działalności coraz pomyślniejsze.

(Wzruszający list i ofiara z Danji).

W nawiązaniu do naszej wczorajszej notatki o możliwości wybuchu chorób zakaźnych na terenach powodziowych, pospieszamy uspokoić opinję publiczną dalszymi zarządzeniami, jakie nie tylko władze sanitarne, ale także Polski Czerwony Krzyż w tym kierunku wydały. Główną przyczynę obawy chorób zakaźnych stanowi zepsuta woda w studniach na terenach zalanych wodą. Wojewódzkie władze sanitarne zajęły się gorliwie akcją odkażania studzień, które przy pomocy kolumn sanitarnych P. C. K. pod nadzorem i kierownictwem lekarzy, postępuje raźnym krokiem naprzód. Nie dalej, jak wczoraj Zarz. Okr. P. C. K., korzystając z uprzejmości p. prez. m. Dr. M. Kaplickiego, który wyjechał do powiatów nawiedzonych powodzią, wysłał do powiatu dąbrowskiego miejskiem autem ciężarowem cały zapas narzędzi chirurgicznych, urządzeń szpitalnych, środków dezynfekcyjnych i szczepionek dla operującej tam kolumny sanitarnej pod kierownictwem Dr. H. Steckiego z Krakowa. Kolumna ta uporządkowała stosunki sanitarne w Ujściu Jezuickiem a teraz przeniosła się do Gręboszowa w porozumieniu z sanitarnym Wydziałem województwa. Nowa placówka obejmuje nawiedzone powodzią gminy Dęblin, Wola Rogowska, Wietrzychowice, Miechowice, Sikorzyce, Siedliszowice i Jankowice. Przenosząc swój ośrodek działania do Gręboszowa, Dr. Stecki będzie nadal czuwał nad terenem swej działalności, który narazie opuścił, powierzając dalsze jego kierownictwo sanitarjuszce P. C. K. Stanisławie Jeromiczowej.

Zarząd Okręgowy, poza stałym kontaktem z ekspedycjami sanitarnemi, które zorganizował i wysłał z Krakowa

polegającym na stałem zasilaniu ich w potrzebne środki lekarskie i dezynfekcyjne,

powołał do życia takie same kolumny sanitarne w powiatowych oddziałach P. C. K. nawiedzonych klęską powodzi. **Sprawozdania Oddziałów P. C. K. o działalności tych kolumn sanitarnych i stosunkach zdrowotnych na terenach powodziowych są coraz pomyślniejsze.**

Należy zaznaczyć że

epidemicznych chorób dotąd nie zauważono w okolicach nawiedzonych klęską powodzi, bo te dwa wypadki tyfusu brzusznego, o których wspomnieliśmy w poprzednim numerze **wydarzyły się w tych okolicach powiatu bocheńskiego, które od powodzi wcale nie ucierpiały.**

Do Zarządu P. C. K. napływają liczne dary w naturze, zwłaszcza odzież, którą Zarząd Okręgowy przekazuje natychmiast kolumnom ratowniczym operującym na terenie powodziowym.

Gotówkę nadsyłaną pod adresem P. C. K. przekazuje Zarząd Wojewódzkiemu Komitetowi Powodziowemu.

Wspominamy przy tej sposobności o **wzruszającym liście Pań Aage i Wandy Roose z Gram (Danja), które pod adresem P. C. K. nadesłały w liście poleconym 10 koron szwedzkich na powodzian w Małopolsce.**

———ooooo———

„Junacy“ zabezpieczają



wałem okolice Warszawy.

Podwójny ruch lotniczy Kraków—Lwów

Z dniem wczorajszym uruchomiony został podwójny ruch lotniczy między Krakowem a Lwowem. Odlot z Krakowa o godz. 8.45, przylot do Lwowa 10.45, Odlot z Krakowa o 17.30, przylot do Lwowa 19.30. Odlot ze Lwowa o 6.30, przylot do Krakowa 8.30. Odlot ze Lwowa o 17.00, przylot do Krokowa 19.00.

Cena przelotu zł. 40. — Informacje w biurze P. L. L. „Lot“. ul. Szpitalna 32 oraz w biurach podróży.

——oo——

DAR MUSSOLINIEGO DLA POWODZIAN.

Z Warszawy donoszą: Prezes ogólno-polskiego komitetu pomocy ofiarom powodzi dr. S. Hubicki otrzymał pismo, w którym p. Bellardi Ricci charge d'affaires w ambasadzie włoskiej zawiadamia w nieobecności p. ambasadora Włoch, że **szef rządu włoskiego Benito Mussolini wzruszony klęską, jaka dotknęła w ostatnich dniach Polskę, przeznaczył 200 000 zł.** na rzecz ofiar powodzi.

Złóż składkę na powodzian!

Fałszywy gest.

W liście Kanclerza Rzeszy niemieckiej, Adolfa Hitlera, do b. wice-kanclerza von Papena, powierzającym temu ostatniemu stanowisko posła nadzwyczajnego w Wiedniu, znajduje się ustęp, zasługujący na specjalne podkreślenie. „Jest zatem mojem życzeniem — pisze kanclerz niemiecki — przyczynić się, jeżeli to jest możliwe, do odprężenia całokształtu sytuacji, w szczególności do sprowadzenia oddawna już zmąconych stosunków niemiecko-austrjackich ponownie na normalne i przyjazne tory".

Gdyby te słowa Adolf Hitler wypowiedział był lub napisał przed rokiem i gdyby polityka niemiecka w stosunku do Austrji wzięła je sobie za hasło wytyczne, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie byłoby zamachu morderczego na kanclerza Dollfussa i sytuacja polityczna Austrji byłaby inna, niż jest obecnie. Jeżeli stosunki w tem państwie uległy zupełnemu zanarchizowaniu, jeżeli nastąpiło w niem całkowite rozprzężenie, to winna jest temu polityka Niemiec, zmierzająca stale i konsekwentnie wszelkimi środkami do zniszczenia Austrji, jako samodzielnego państwa. Ponieważ kanclerz Dollfuss bronił Austrję przed tą ewentualnością, musiał zginąć. Bez względu na to, jak się potoczą dalsze wypadki, jedno jest pewne: najważniejsza przeszkoda, stojąca na drodze do realizacji planów niemieckich w stosunku do Austrji została usunięta.

Mianowanie von Papena nadzwyczajnym posłem w Wiedniu, a zwłaszcza towarzyszący tej nominacji list, jest dowodem, że w niemieckich kołach politycznych zapanowała dezorjentacja, spowodowana wrażeniem, jakie wywarło na całym świecie zabójstwo kanclerza Dollfussa. Nigdy jeszcze opinja nie była tak jednolita w ocenie jakiegoś wydarzenia politycznego, jaka jest obecnie, gdy chodzi o wypadki wiedeńskie, o ich genezę i konsekwencje. Nacisk tej opinji jest tak silny, że nie było innego wyjścia jak kapitulacja przed nią, jak wycofanie się z dotychczasowego stanowiska. Nie jest to jednak zapowiedź zasadniczego zwrotu w stosunku Niemiec do Austrji, ale manewr taktyczny, podyktowany koniecznością, chwilowa koncesja na rzecz oburzenia i potępienia, jakie wywołało i z jakiem się spotkało zabójstwo kanclerza Dollfussa.

Tak niewątpliwie będzie zrozumiany gest Hitlera, a więc nie będzie miał żadnych pozytywnych następstw. Nie wpłynie on ani na zmianę nastrojów, ani tembardziej nie osłabi wymowy faktów, które w sposób tak bezwzględny obciążają Niemcy wobec Austrji i uwypuklają ich rolę w zamachu na jej kanclerza.

Dramat wiedeński, który nie tylko opinja, ale i rządy wszystkich państw, zapisują całkowicie na rachunek Trzeciej Rzeszy, nie wzmocni jej stanowiska na terenie polityki międzynarodowej. Odosobnienie Niemiec pogłębi się jeszcze bardziej wraz ze wszelkiemi dotkliwemi dla nich konsekwencjami. Nie wzmocni także osobistego prestiżu Hitlera w oczach niemieckiej opinji publicznej. Zrozumie ona, że główny cel polityki niemieckiej, dla osiągnięcia którego rząd Trzeciej Rzeszy zrezygnował czasowo z innych swych znanych dążeń i zadań — przyłączenie do Niemiec Austrji jest dziś dalsze, niż było kiedykolwiek przedtem. Jasne i kategoryczne oświadczenie w sprawie niepodległości Austrji, złożone przez Mussoliniego i angielskiego ministra spraw zagranicznych p. Simona, nie pozwalają w tym względzie na żadne wątpliwości.

Zabójstwo kanclerza jest bezwątpienia ciosem dla Austrji, dla idei jej niepodległości i dla tych państw, które utrzymanie tej niepodległości uważają za jeden z ważniejszych punktów programu swej polityki zagranicznej; ale jest także klęską dla polityki Niemiec, dla jej kierowników oraz ich planów w stosunku do Austrji. Oni, zdaje się, odczują przedewszystkiem skutki przekleństwa złego czynu.

A. D.

Emigracja polska we Francji.

Wśród mas emigrantów obcokrajowych we Francji poczestne miejsce zajmują Polacy. Według obliczeń, dokonanych na bieżący rok, ilość robotników Polaków, pracujących we Francji na roli, w zakładach przemysłowych i w kopalniach, **przekroczyła cyfrę 520.000.** Przeszło więc pół miljona Polaków, rozrzuconych małemi grupami lub pojedyńczo, czy też skupionych w większych ośrodkach przemysłowych i kopalnianych, znajduje się wśród ludzi obcych rasą, językiem i obyczajami. Poczucie przynależności do swej macierzy-Polski wzmacnia i podtrzymuje nauczanie dzieci emigrantów polskich w języku polskim i przez Polaków.

Określenie nauczania tego mianem „szkolnictwa polskiego" we Francji byłoby z gruntu mylne, jest ono tylko dodatkowym składnikiem w nauczaniu ogólnem.

Należy rozróżnić dwa typy kursów dla naszych emigrantów: 1) przy szkołach prywatnych — kopalnianych i 2) przy szkołach publicznych (państwowych). W szkołach kopalnianych, utrzymywanych przez zarządy kopalń, w których czasem liczba dzieci polskich wynosi od 50 do 70 proc., nauczanie polskie stanowi **zasadniczą część ogólnego programu zajęć,** obejmując takie przedmioty, jak język polski, historja i geografja Polski.

Drugi rodzaj nauczania polskiego odbywa się przy szkołach publicznych. Tutaj kursy przedmiotów polskich nie wchodzą już w skład ogólnego programu, a odbywają się poza godzinami ogólnie obowiązującemi. Na te nadprogramowe zajęcia dla dzieci polskich przeznacza się godziny po zajęciach ogólnych, czwartki — wolne, jak wiadomo, od zajęć szkolnych we Francji, i przerwy śniadaniowe. W szkołach publicznych podręczniki polskie dzieci polskie otrzymują od władz szkolnych bezpłatnie, jak normalnie i inne podręczniki. Siły nauczycielskie w tych szkołach **opłacane są z funduszów polskich.**

Ogółem polskich placówek szkolnych we Francji jest około 260, liczba zaś dzieci polskich w wieku szkolnym **wynosi około 60.000.** Jak już można wnosić ze stosunku tych dwóch liczb, ilość naszych placówek szkolnych we Francji jest niewystarczająca, co potwierdza statystyka, wykazująca zaledwie 25.000 naszych dzieci, korzystających z nauczania polskiego. O ile w pewnej mierze utworzenie systematycznej sieci kursów przedmiotów polskich utrudnia rozrzucenie Polaków w różnych, mniejszych lub większych ośrodkach, o tyle w głównej mierze ten smutny obraz nauczania dzieci polskich we Francji **jest skutkiem braku środków na szkolnictwo polskie zagranicą.** Zbiórka w kraju, która odbywa się od szeregu lat między 1 a 15 lutego, daje bardzo małe sumy. — Większe zrozumienie dla tej sprawy wykazuje sama emigracja robotnicza we Francji, która ze swych skromnych zarobków w maju br. zdołała zebrać ok. 40.000 franków. Gdy weźmiemy pod uwagę, że zbiórka ta została przeprowadzona we Francji po raz pierwszy i to w okresie bardzo niesprzyjającym, mianowicie w okresie rugowania Polaków z zajmowanych przez nich placówek, należy się spodziewać, że w latach następnych zbiórka wśród polskiego wychodźtwa da o wiele większe wyniki.

Mimo, iż nauczanie polskiego we Francji stale się polepsza dzięki wysiłkom samej emigracji i naszych czynników oświatowych, nie należy zamykać oczu na jego bolączki. Jedną z najprzykrzejszych bolączek **jest niedostateczne zaopatrzenie w podręczniki polskie** (1 podręcznik na 3 dzieci), a więc w zwykłe elementarze, podręczniki, ilustracje i obrazki polskie, książki do czytania, pisemka dla dzieci i t. zw. pomoce szkolne.

Dr. M. D.

Poco pojechał do Kowna p. Mühlstein.

Ryski dziennik „Siewodnia" podaje komunikat oficjalnej litewskiej agenci „Elta" o winikat oficjalnej litewskiej agencji „Elta" o wizycie. Według komunikatu tego Mühlstein przyjęty był przez litewskiego ministra spraw zagranicznych Lozorajtisa i rozmawiał z nim półtorej godziny.

Jak donosi „Lietuwos Zinios" Mühlstein przedstawił Lozorajtisowi oficjalne stanowisko rządu polskiego w sprawie sposobów likwidacji polsko-litewskiego konfliktu.

Inne pismo kowieńskie, „Lietuwos Aidas" podaje, iż dotychczas niema potwierdzenia wiadomości o ponownym przyjeździe do Kowna b. premjera Prystora i b. ministra spraw zagranicznych Zaleskiego.

Przypominamy, że pisma polskie twierdziły, jakoby p. Mühlstein pojechał do Kowna w sprawach... prywatnych i żydowskich.

—o-o-o—

Zgon marsz. Lyautey'a.

Marszałek Lyautey, który zmarł w piątek **w miejscowości Vezelise** w departamencie Meurthei Moselle urodził się w 1854 r. Po ukończeniu szkół wojskowych wziął udział **w akcji mającej na celu oczyszczenie Tonkinu z band rozbójniczych.** Następnie przeniesiony został na Madagaskar, gdzie w r. 1902 był jednym z **najbliższych współpracowników gen. Gallieni,** poczem przeprowadził pacyfikację wyspy. Opuścił Madagaskar w randze pułkownika. W 1908 r. został **wysłany do Marokka** w misji specjalnej ako wysoki komisarz. Po wypadkach, które



miały miejsce w r. 1912 w Fezie i spowodowały słynną rzeź europejczyków, został mianowany generalnym rezydentem w Marokko. Na tym terenie dał się poznać jako genjalny administrator dyplomata i żołnierz. Po przeprowadzeniu całkowitej pacyfikacji Marokka, położył olbrzymie zasługi na polu podniesienia administracyjnego i gospodarczego tego kraju. W czasie wielkiej wojny europejskiej oddał do dyspozycji armji, walczącej na froncie, cały szereg jednostek wojsk kolonjalnych. W 1916 r. został mianowany **ministrem wojny w gabinecie Brianda,** poczem jednak powrócił znów do Marokka, które opuścił ostatecznie w 1925 r. **Zmarły otrzymał rangę marszałka w 1921 roku.** Akademja francuska mianowała go swym członkiem. Zmarły posiadał najwyższe odznaczenia Legji Honorowej oraz medal wojskowy. Marszałek Layutey pozostawił szereg prac i artykułów na temat roli oficera oraz z dziedziny polityki kolonjalnej.

O czem piszą inni?..

Bardzo na czasie...

Połurzędowa agencja prasowa „Iskra", ogłosiła zagranicą oświadczenie o stanowisku polskiem w sprawie zamierzonego paktu wschodniego. W oświadczeniu tem podkreślono konieczność współpracy, wynikającej z sojuszu polsko-francuskiego.

Enuncjacja ta była bardzo na czasie, gdyż w prasie francuskiej pojawiały się coraz częściej głosy, które można wytłumaczyć tylko tem, że w Paryżu przestano się orjentować w zadaniach polskiej polityki zagranicznej. Oto, co pisał przed paru dniami w „Echo de Paris" znakomity publicysta Pertinax, omawiając stosunek Polski i Niemiec do paktu wschodniego:

„Drugiem państwem **milczącem i zakłopotanem jest Polska.** Nieraz już mówiliśmy: w początkach odpowiedzialność za obecne przesilenie stosunków francusko-polskich jest po stronie rządu francuskiego. Ale od wielu miesięcy rząd polski usilnie zmierza do zrównoważenia błędów i niesłuszności. Niedawny artykuł „Gazety Polskiej", podający powody zakłopotania polskiego, mógłby mieć podpis Escobar. A oto co się za tem kryje. Polska chce prowadzić **podwójną politykę.** Z jednej strony mieć w odwodzie sojusz z Francją na wypadek najgorszy. Z drugiej strony uzyskać poszanowanie przez Niemcy obszaru polskiego **drogą rozluźnienia Małej Ententy na korzyść Rzeszy** i nawet drogą przygotowania uderzenia Niemiec na Rosję. Otóż Polska może prowadzić, jak chce, swe sprawy. Ale musi wybierać: albo **wyrzeczenie się sojuszu z Francją albo przyjęcie obowiązków, które sojusz ten w sobie zawiera.** Jak mówią Anglicy, nie można jednocześnie zachować placka i jeść go".

Tak więc oświadczenie „Iskry" jest bardzo na czasie, byleby tylko znowu dodatniego jego wrażenia nie popsuto jakiem posunięciem.

P. Cat zadowolony.

Takie odnosi się wrażenie, czytając uwagi p. Cata (posła Mackiewicza) w „Słowie" wileńskiem z powodu zamachu na kanclerza Dollfussa. Już tytuł tych uwag: „Zamach udany źródłem prawa, zamach nieudany zdradą główną" jest bardzo charakterystyczny. A teraz same również bardzo ciekawe uwagi:

„Dla nas Polaków najważniejsze jest, aby sprawa austrjacka **nie przestała być zaegniona,** aby Hitler nie skapitulował wobec Włoch, Francji, niepowodzeń i nieudanych zamachów. Genjalny kirasjer, który mózgiem jak szablą wyrąbał mapę Europy przed 1914 r. Otto v. Bismarck mawiał: „nie zaczynajcie wojny od Austrji". Zaczęli taką wojnę niemądry Betmann z nic niemówiącym Jagowem i jak wiadomo z niezbyt pomyślnym rezultatem. Ale Hitler to nie państwowiec, to nacjonalista. On się **nie wyrzeknie tej części narodu niemieckiego, którą za najbardziej zagrożoną uważa, nie wyrzeknie się Austrji. Bardzo dobrze, bardzo dobrze.** Ekspansja Niemiec w tamtą stronę, ekspansja Niemiec na skały Tyrolu leży w w interesie państwa polskiego".

Prawda, jakie to oryginalne, no i... mądre!

Rodacy propaństwowi.

Tak nazywa „Gazeta Warszawska" naszych rodaków, pozostających poza państwowemi granicami Rzeczypospolitej. W niedługim czasie odbędzie się ich zjazd w Polsce, więc jest rzeczą zrozumiałą, że zagadnienie to stanie się wyjątkowo aktualne. „Gazeta Warszawska" zastanawia się nad tem, na jakiej podstawie problem ten winien być uregulowany między poszczególnemi państwami i przychodzi do następującego słusznego wniosku:

„Właściwym regulatorem winna być **zasada wzajemności,** i nie mamy powodu chlubić się, że jesteśmy „wspaniałomyślniejsi", że np. — jak pisze „Gazeta Polska" — „rząd niemiecki nie powziął dotychczas żadnych kroków pozytywnych, któreby przyczyniły się do urzeczywistnienia tego najsłuszniejszego z postulatów: **aby Polakom w Niemczech działo się tak, jak Niemcom w Polsce".** Zasada wzajemności, jedyna zgodna ze sprawiedliwością międzynarodową i nakazem zdrowego rozsądku, musi się stać wytyczną, według której powinny być regulowane stosunki „większości narodowej" z „mniejszościami" w poszczególnych krajach. Zwłaszcza w państwach, związanych wspólnotą interesów politycznych, jak n. p. Polska i Czechosłowacja, taka wzajemność w życzliwem traktowaniu postulatów mniejszości polskiej na Śląsku czeskim i mniejszości czeskiej w Polsce — w niemałym stopniu przyczynić się może **do ogólnego wzajemnego zbliżenia obu narodów".**

Co wolno Trumpeldorowi, to...

To samo pismo, powołując się na dzienniki żydowskie, donosi, że pod Otwockiem odbyło się uroczyste zakończenie centralnego kursu instruktorskiego Brith Trumpeldor, na którym przebywało 260 osób z Polski Środkowej. I do tej wiadomości daje taki komentarz:

„Partja polityczna, nosząca mundury. Tworząca zorganizowane bojówki. Urządzająca kursy instruktorskie (z 260 uczestnikami). Ubierająca się w maski gazowe. — Gdzież to się wszystko dzieje? — **dzieje się to w Polsce.**

Spróbujmy zamknąć oczy i wyobrazić sobie podobną imprezę jakiejś nienależącej do obozu rządowego partji politycznej polskiej. Trzy kompanje przyszłych dowódców szturmówek. Mundury, odznaki, pasy koalicyjne. Maski gazowe, rozdawane uczestnikom dyplomy urzędowych instruktorów LOPP. — Przemawiają polityczni przywódcy..."

Cóż to za organizacja ten Brith Trumpeldor?

„Znamy ją wszyscy. Niema miasteczka w Polsce, gdzieby się nie widziało tych bronzowych mundurów i tej odznaki, na czapkach i w klapach marynarek, w kształcie bożnicznego świecznika. Ileż razy — w okresie ulicznych tumultów polsko-żydowskich — przewijali się członkowie Trumpeldoru przed trybunałami sądowemi, jako tych tumultów uczestnicy. **Każde dziecko wie w Polsce, że gdziekolwiek i z jakichkolwiek przyczyn taki tumult wybuchnie — zjawia się tam natychmiast i w tumult ten się wdaje, grupa młodych ludzi, uzbrojona w kije i ujęta w karby jednolitego dowództwa, którą wszyscy posądzają o to, że jest zorganizowanym oddziałem „Brith Trumpeldoru".**

—000—

Na ziemiach Rzplitej.

Ostrzeżenie przed „wydawnictwem pomocy duszom w czyścu".

Wszystkie instytucje katolickie i osoby prywatne ostrzegamy przed t. zw. „Wydawnictwem pomocy duszom w czyścu" mającem siedzibę w Krakowie. Wydawnictwem tem kieruje niejaka Iwona Podmagórska, samowolnie tytułująca się „siostrą", „przełożoną" i t. p. Ostatnio wydała ona ulotkę **„Prośba do najukochańszego Zbawcy o posadę lub dobre powodzenie", którą sprzedają po 30 gr.**, zbierając „ofiarę na 30 mszy św. na cześć Przen. Serca P. Jezusa" na intencje tych, którzy nabędą ulotkę.

Oświadczamy, że Kurja Metropolitalna w Krakowie jeszcze w czerwcu r. b. zabroniła Iwonie Podmagórskiej wydawania ulotek i wszelkiego kwestowania na msze św., **grożąc w razie nieposłuszeństwa oddaniem jej w ręce władz policyjnych.** Nadto nadmienić należy, że używanie przez Podmagórską na ulotkach uwagi „za pozwoleniem władzy duchownej" jest całkowicie nieprawne. (KAP).

Katastrofalna ulewa nad Wilnem.

W piątek nad Wilnem i okolicami przeszła niebywała ulewa. Pomimo, że **trwała tylko około 30 minut** wyrządziła w mieście znaczne szkody. Woda płynąca potokami przez niektóre ulice **podmyła bruki i spowodowała zapadnięcie się jezdni.** Do szeregu niżej położonych mieszkań i piwnic wdarła się woda. Między innemi zalane zostały mieszkania przy ulicach: Sadowa, Szopena, Słowackiego, Bazyljańska, Ostrobramska, Kolejowa, Subocz, Wilejska, Biały Zaułek i t. d. Koło kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu **jezdnia została tak dalece zamulona, że grzęzły autobusy. Ogółem zalanych zostało 109 mieszkań.** Ponad 30 ulic **znalazło się całkowicie pod wodą.** Szereg ogrodów warzywnych i kwietników zostało zniszczonych. Wielkie szkody poczyniła ulewa także i na prowincji.

Kolejki dojazdowe będą usunięte z granic stolicy.

Sąd okręgowy w Warszawie rozpatrywać będzie wkrótce sensacyjną sprawę **o eksmisję kolejek dojazdowych z granic miasta.** Sprawę tę rozpatrywał już raz sąd okręgowy, jednak wskutek apelacji wyrok ostateczny jeszcze nie zapadł. Sąd apelacyjny bowiem po ponownem rozpatrzeniu sprawy orzekł, że **sprawa podlega wyłącznie sądownictwu polskiemu a powoływanie się na konwencję polsko - belgijską jest bezprzedmiotowe.** Tysiące zainteresowanych mieszkańców Warszawy oczekują z niecierpliwością wydania wyroku, nakazującego eksmisję kolejki wilanowskiej, grójeckiej i jabłonowsko-wawerskiej, które **od lat zanieczyszczają dymem powietrze w środku miasta** i dają się we znaki pasażerom, którzy zmuszeni są używać tego środka przestarzałej lokomocji.

Komuniści w szkołach żydowskich

Sąd okręgowy w Warszawie zakończył rozpatrywanie procesu komunistów, studentów Uniw. Warszawskiego, z pochodzenia żydów. Większość oskarżonych **została skazana na kary więzienia od 3 do 8 miesięcy.** W niedługim czasie na wokandzie sądu apelacyjnego znajdzie się sprawa uczniów **szkoły ż y d o w s k i e j** „Spójnia", oskarżonych o uprawianie agitacji komunistycznej. Uczniowie **(żydzi)** siódmej i ósmej klasy gimnazjum założyli „jaczejkę" komunistyczną, która prowadziła agitację wywrotową pod płaszczykiem związku młodzieży socjalistycznej.

Przed sądem okręgowym w Warszawie stanęli siedmnastoletni chłopcy **Szymcha Szmat i Abram Froman, oraz nieletnie dziewczęta Landanówna i Foersterówna (żydzi).** Po kilkudniowej rozprawie sąd postanowił wszystkich **oskarżonych** osadzić w domu poprawy do pełnoletności. Karę tę jednak zawieszono z wyjątkiem Fromana, co do którego wyrok został wykonany.

150 poborowych przemycili z Polski zagranicę.

Aresztowany został przez policję warszawską St. Głodowski, podejrzany o przemycanie **z Polski do Prus i Czechosłowacji poborowych** którzy w drodze dezercji chcieli uniknąć służby wojskowej. Jak się okazuje, Głodowski **kierował bandą naganiaczy, którzy pomagali w uchylaniu się od służby wojskowej.** „Klijenci" Głodowskiego i jego bandy rekrutowali się przeważnie z okolic podwarszawskich. Poborowych **przemycano do Niemiec przez Gniew.** — Przez zieloną granicę przeprowadzali dezerterów kłusownicy i przemytnicy. Niektórzy byli przeprowadzani przez granicę polsko - czeską. Banda Głodowskiego ułatwiła dezercję około 150 poborowym.

———ooo———

Ś. P. KS. DR. LEON KALINOWSKI. W piątek zmarł ks. dr. Leon Kalinowski, dziekan **warszawski** i proboszcz parafji Narodzenia Najśw. Marji Panny przy ul. Leszno w Warszawie, oraz **b. długoletni wiceregens i profesor warszawskiego metropolitalnego seminarjum duchownego.**

Tylko dwie przerwy w komunikacji kolejowej

W KRAKOWSKIEM.

Odbudowa wszystkich zniszczonych linji kolejowych i dróg szosowych na terenie województwa krakowskiego **posuwa się szybko na przód** dzięki czemu — o ile chodzi o ruch kolejowy — okazała się możliwość przywrócenia normalnej szybkości na wielu odcinkach. W tej chwili istnieją **jedynie dwie przerwy w komunikacji kolejowej: 1) na szlaku Chabówka — N. Sącz** a mianowicie **pod stacją Pisarzowa** do N. Sącza podróżni przesiadają się na stacji Limanowa z pociągu do autobusów, które przewożą ich do N. Sącza i odwrotnie. Przywrócenie komunikacji bezpośredniej spodziewane jest 30 bm., **2) na szlaku Kraków—Tarnów przy moście na Dunajcu.** Tu gorzej się przedstawia sprawa przywrócenia normalnej bezpośredniej komunikacji w związku z odbudową linji kolejowej zniszczonej przez powstanie nowego koryta Dunajca. **Otwarcie ruchu bezpośredniego spodziewane jest między 8 a 10 sierpnia.** Obecnie pasażerowie o ile nie chcą korzystać z komunikacji okrężnej przez Skarżysko—Sandomierz, zmuszeni są przechodzić torem kolejowym, obchodząc wyrwę i błoto, co powoduje uciążliwy marsz na przestrzeni około 1:5 km. **Przeprawa przez wodę odbywa się na pontonach.** Ponadto istnieje jeszcze przerwa w komunikacji na kolejce lokalnej Tarnów—Szczawnica. Celem skontrolowania powyższych prac bawił na terenie dyrekcji krakowskiej **minister Butkiewicz oraz podsekretarz stanu inż. Piasecki,** który pozostaje w terenie jeszcze dni kilka, by osobiście kierować odbudową linji kolejowych i mostów drogowych.

Prace kolumn sanitarnych.

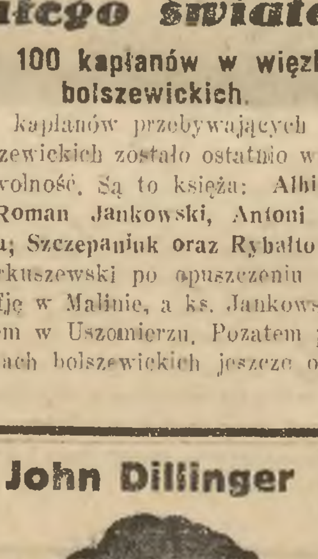
Woda na Wiśle w kieleckiem w dalszym ciągu opada. Lekarze wolnopraktykujący pod kierownictwem lekarzy powiatowych czuwają nad stanem sanitarnym na nawiedzonych powodzią terenach. Przeprowadzane są obecnie **szczepienia ochronne przeciwko durowi brzusznemu oraz czyszczone i odkażane są studnie przez kolumny sanitarne.**

Z całego świata.

Jeszcze 100 kapłanów w więzieniach bolszewickich.

Szereg kapłanów przebywających w więzieniach bolszewickich zostało ostatnio wypuszczonych na wolność. Są to księża: **Albin Matkuszewski, Roman Jankowski, Antoni Traczyński, Mikoła; Szczepaniuk oraz Rybałtowski.** Ks. prałat Markuszewski po opuszczeniu więzienia objął parafję w Malinie, a ks. Jankowski został proboszczem w Uszomierzu. Pozatem przebywa w więzieniach bolszewickich jeszcze około 100 kapłanów.

John Dillinger



zastrzelony na progu kina w Chicago „wróg państwa nr. 1" osławiony bandyta.

PIORUN ZABIŁ NIEMOWLĘ NA RĘKACH SIOSTRY. We Włokaszewiczach pow. leszczyńskim w czasie ostatniej burzy, która szalała nad Wielkopolską piorun uderzył w dom mieszkalny rolnika Wlekłego i zabił niemowlę, będące na rękach starszej siostry. **Dziewczyna i brat jej znajdujący się w izbie doznali silnego porażenia, lecz stan ich nie jest groźny.**

SPRAWCA KRADZIEŻY 300.000 KORON CZESKICH UJĘTY. Sprawca kradzieży 300 tysięcy koron czeskich z Międzynarodowego Banku Handlowego w Katowicach, pracownik bankowy **Alfred Feulbier** został przez policję ujęty. Feulbier po dokonaniu kradzieży **zbiegł do Bystrej.** Podczas aresztowania usiłował on stawić opór i zrobić użytek z rewolweru, jednak został obezwładniony i rozbrojony. Przy aresztowanym znaleziono prawie całą skradzioną kwotę w wysokości 290 kilku tysięcy koron. Jako podejrzanych o współudział w kradzieży aresztowano **praktykanta biurowego A. Marka z Bystrej i P. Kisiałę.**

Świadectwa zdrowia dla nowożeńców w Jugosławji.

W lipcu br. zaczęło obowiązywać w całej Jugosławji nowe prawo, dotyczące obywateli wstępujących w stan małżeński. Według tego prawa każdy mężczyzna winien przed zawarciem małżeństwa przedstawić świadectwo lekarskie o stanie swego zdrowia. Choroba nieuleczalna może być powodem niedopuszczającym małżeństwa, choroba uleczalna przyczyną zwłoki udzielenia pozwolenia na małżeństwo. Zastosowanie tego nowego prawa w życiu budzi ogólne zainteresowanie (KAP).

Zgon znanego lotnika niemieckiego.

Znany niemiecki lotnik sportowy Wolf v. Dungern, który zgłosił się na tegoroczny „challenge" europejski **padł ofiarą katastrofy pod Augsburgiem,** ponosząc śmierć na miejscu. V. Dungern dokonywał **próbnych lotów na nowej maszynie sportowej.** Przyczyna katastrofy dotychczas niewyjaśniona. V. Dungern, który ostatnio był referentem w ministerstwie lotnictwa Rzeszy brał m. in. udział w „challenge'ach europejskich w r. 1929 i 1930 oraz w locie dookoła Niemiec w roku 1933.

Wybuch paczki pozostawionej w pociągu zabił naczelnika stacji.

Na stacji kolejki podziemnej w Montparnasse w Paryżu wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć jednego urzędnika kolejowego. Konduktor znalazłszy w wagonie I klasy **pozostawiony pakunek odniósł go do naczelnika stacji, który przystąpił do spisania protokołu.** W tym czasie paczka eksplodowała, wskutek czego naczelnik stacji odniósł tak ciężkie rany, że zmarł przed odwiezieniem do szpitala. Konduktor zaś odniósł ciężkie rany.

NAPAD NA BANK W KANADZIE.

W **Toronto** (Kanada), uzbrojeni bandyci dokonali tam napadu na bank. Po sterroryzowaniu urzędników bandyci **zrabowali 28 tysięcy dolarów w gotówce poczem w aucie zbiegli.**

Wielkie zalety kuracyjne Inowrocławia.

Wśród naturalnych środków leczniczych Inowrocławia zyskuje coraz większe uznanie źródło słono - gorzkie do picia, nadające zgoła inny charakter zdrojowisku: dotychczas bowiem przyjeżdżano do Inowrocławia głównie na kuracje kąpielami borowinowemi, solanką i ługami tak gorąco zalecanemi dla reumatyków i artretyków. Pozatem przeprowadzano kuracje na nerwy, porażenia i t. p., stosując zabiegi wodolecznicze i elektryczne oraz kąpiele kwasowęglowe na solance o sile nauheimskiej.

Obecnie poza inhalatorjum cieszą się wielkiem powodzeniem kuracje pitne u źródła, mającego specjalne znaczenie, gdyż o przyrodzonej sile 1¼ procentu. Woda ta, jak słusznie podkreśla analiza, — aczkolwiek odmienna o swoistym indywidualnym składzie, jednak zbliżona jest do Kissingen — Rakoczy, a pozatem zastępuje nam Karlsbad lub Marienbad. Coraz liczniej kierują się więc kuracjusze do Inowrocławia, celem przeprowadzenia kuracji wodą z tego źródła w schorzeniach wątroby, przewodu pokarmowego i przemiany materji.

Znaczenie Inowrocławia docenia również zagranica; spotykamy gości z Niemiec, Gdańska i Szwecji, kierowanych tutaj przez profesorów o europejskiej sławie, szczególnie na kuracje przeciwreumatyczne.

Ostatnio przebywali w zdrojowisku Księża biskupi podlaski Przeździecki i łomżyński Łukomski. Spotka się licznych innych przedstawicieli duchowieństwa.

Dni imprez lotniczych i przylotu braci Adamowiczów były rzeczywiście „wielkimi dniami" Inowrocławia.

Naturalne warunki, bogactwo środków leczniczych i harmonijna całość, na którą składa się: porządek, czystość, spokój i rozrywki tworzą z Inowrocławia idealną miejscowość kuracyjną. Nienajmniejszym plusem obecnego sezonu w Inowrocławiu jest to, że upływa on przy przepięknej pogodzie słonecznej. Naświetlenie słoneczne osiągnęło w tym roku maksimum natężenia, niebo jest przeważnie od rana do wieczora bez chmur.

OFICJALNA NOMINACJA LEGATA PAPIESKIEGO NA KONGRES W BUENOS AIRES. Ogłoszona została oficjalna nominacja kardynała Sekretarza Stanu Eugenjusza **Pacellego na Legata papieskiego na Kongres Eucharystyczny do Buenos Aires.** Prócz kardynała Pacellego w skład legacji wchodzą: **Mons. Caccia Dominioni,** maestro di camera, **Mons. Ernesto Ruffini** sekretarz św. Kongregacji Seminarjów, markiz **Giovanni Sachetti,** komandor **Pietro Galeazi** oraz Mons. **Grano i Marcantonio Pacelli.** (KAP).

Od Wydawnictwa

Prosimy P. T. Abonentów o nadsyłanie prenumeraty za

sierpień.

Równocześnie zwracamy się do wszystkich abonentów zalegających z prenumeratą z gorącem wezwaniem aby zechcieli niezwłocznie zaległości wyrównać.

Humor

Zapominalski. — Wyobraź sobie, tak mi pamięć osłabła, że zapominam wszystko z dzisiaj na jutro. — Tak? Pożycz mi sto franków do jutra!

Rzeczy ciekawe

W Mandżurji ślub, w Chinach — rozwód, w Austrji — proces.

Sąd Okręgowy w Wiedniu ma do rozstrzygnięcia rzadką wyjątkowo sprawę rozwodową, której punktem wyjścia był ślub w Mandżurji, rozwód w Chinach, a jako że rozwód chiński nieważny jest w Austrji, udzielenie rozwodu według kodeksu austrjackiego. Charbin — Szanghaj — Wiedeń — Szanghaj, oto etapy geograficzne zawiłego zatargu małżeńskiego.

Przed laty wywędrował na Daleki Wschód obywatel austrjacki, inż. E. W. W 1919 roku poznał w Charbinie piękną Rosjankę, pannę Tamarę L. Czterdziestoletni wiedeńczyk ożenił się z dwudziestoletnią Rosjanką. Małżeństwo W. przeniosło się wkrótce potem z Charbina do Szanghaju, gdzie pana W. powoływały jego sprawy zawodowe. W tym czasie harmonja małżeńska popsuła się i w kolonji europejskiej w Szanghaju zaczęto opowiadać sobie o romansie, jaki młoda inżynierowa nawiązała z jednym ze swoich rodaków. Wieści te doszły do uszu p. W., który podał prośbę o rozwód. Dla uproszczenia sprawy skarga rozwodowa skierowana została do sądu (p. W. jest ewangelikiem), gdzie pani W. przyznała się otwarcie do winy. Sąd, wyrokując na podstawie kodeksu chińskiego, orzekł, iż wobec jawnego przyznania się małżonki p. W. do winy, udziela rozwodu stronom.

Na tem jednak nie koniec. Rozwód chiński nie jest ważny w Austrji, zaś p. Tamara pragnie wyjść jaknajprędzej powtórnie zamąż. Nie było więc innej rady, jak udać się w podróż z Szanghaju do Wiednia, aby tu, już według kodeksu austrjackiego, otrzymać legalny rozwód. Tak więc sąd wiedeński będzie miał do rozstrzygnięcia egzotyczną geograficznie sprawę rozwodową. Or.

Sport.

PADAJĄ NOWE REKORDY.

Na zawodach w Sztockholmie we czwartek **biegacz amerykański Hardin ustanowił nowy rekord świata w biegu na 400 m. z płotkami, mając wynik 50.6 sek.** Na tych samych zawodach **amerykanin Ben Eastman pobił rekord świata na 600 mtr. wynikiem 1:18,4 sek.**

ZAWODY PŁYWACKIE O MISTRZOSTWO NIEMIEC

przyniosły następujące ważniejsze wyniki: 100 m. dowolnym panów: 1) Wille 1:01.3 sek., 2) Fischer, Schwartz i Leisewitz razem o metr z tyłu. — 100 m. grzbietowym panów: 1) Schewartz 1:13.5 sek.; skoki z trampoliny panów 1) Marauhn 132.20 pkt.; 300 m. dowolnym panów: 1) Deiters 5:16.2 sek.
łonia.

NIEDZIELA NA BOISKACH.

LIBERTAS (Wiedeń) — POLONIA

Na boisku Polonii w Warszawie odbędzie się w niedzielę, dnia 29 bm. mecz piłkarski Libertas (Wiedeń) — Polonia.

Na boisku Skry drugi dzień pięcioboju lekkoatletycznego pań o mistrzostwo Polski i eliminacje przed Igrzyskami kobiecemi w Londynie.

W HRUBIESZOWIE zawody konne o mistrzostwo Armji.

W KATOWICACH mecz piłki wodnej EKS. i Legja, również mecz Naprzód — Śląsk, decydujący o tytule mistrza Śląska.

NA GOPLE W KRUSZWICY odbędą się ogólno - polskie regaty wioślarskie.

——oo——

GRZEGÓRZECKI — CRACOVIA

W niedzielę, dnia 29. lipca spotkają się w towarzyskich zawodach mistrz Okręgu Krakowskiego Grzegórzecki K. S. z ligową drużyną Cracovii. Spotkanie obu drużyn zainteresowało ogół sportowców, ciekawych formy mistrza Krakowa A-klasy oraz w jakim składzie wystąpi drużyna Cracovii w ostatnim swym meczu towarzyskim przed rozpoczęciem drugiej kolejki ligi. Początek zawodów o godzinie 5.30 popołudniu.

OLSZA — WISŁA (LIGOWA)

W niedzielę, dnia 29 bm. o godzinie 5.30 popołudniu rozegrane zostaną zawody towarzyskie na boisku Olszy między drużyną Wisły a Olszą. Zawodom tym towarzyszy wielkie zainteresowanie, gdyż obie drużyny występują w najsilniejszych składach.

Humor.

Zajęcie. — Jak się powodzi synowi?
— Dziękuję, raz w górę, raz w dół.
— No, a cóż on robi?
— Jest windziarzem.

(Tibs-Bits).

Od Viareggio po Genuę.

Z WYCIECZKI MOTOCYKLOWEJ.

Mkniemy ze zboczy Apeninów słynną drogą Via Aurelia. Tysiące białych serpentyn zostają za rozpędzonym motorem, a u stóp naszych w zalewie słońca leży błękitne, bezmierne morze Liguryjskie. Mniej znana, lecz przez niektórych za piękniejszą uważana Riviera włoska błyszczy jasnemi grupkami osad. Z lasów kasztanowych i pinjowych wpadamy w ogrody palm, oleandrów i róż. Tu szosa wysadzana cyprysami, dalej platanami, związanemi w jedną chłodną kopułę, dalej znów bukiety różowych oleandrów ujmują wyświecony asfalt autostrady w dwa rzędy pachnących obłoków.

Po kąpieli morskiej koło Viareggio jesteśmy pełni rozmachu i sił. To też 25 km. odległość dzielącą nas od Spezji przebywamy jednym tchem i niebawem wjeżdżamy do miasta, zwanego dla błękitnej zatoki drugim Neapolem. Jest w niem dziwne połączenie ogromnego wojennego portu z urokiem ciepłego zacisznego uzdrowiska. Klimat i przyroda sprzysięgły się na tę miejscowość i obdarzyły ją jak mogły najhojniej. Pobudowana tarasowato, słoneczna, nagrzana, tonąca w kwiatach i palmach jest Spezia jednym z najpiękniejszych na Rivierze zakątków.

Czekając na otwarcie banków i zmianę pieniędzy, snujemy się w upalne południe nad nieruchomą zatoką, obserwując żywy ruch okrętów i motorówek. Oczy mrużą się, rażone jaskrawem słońcem, odurzone intensywnemi barwami pejzażu i zmęczone już trochę od pędu.

Punkt druga zmieniamy pieniądze i, porwawszy kilo kwaskowatych nieszpułek za 20 groszy, gazujemy dalej. Via Aurelia objeżdża wystający półwysep i oddala się od morza. Kręci królewskie serpentyny coraz wyżej i wyżej, dzięki którym przepiękny widok całego miasta, morza i okolicy leży pod nami jak zjawa. Narkujemy następnie w nową falę szlachetnych kasztanów i, mijając urocze kamienne wioseczki górskie, odrabiamy cierpliwie dziesiątki kilometrów.

Zdaje się, że nieskalany asfalt urwie się lada chwila i że widoczne zdala wyniosłe przełęcze dadzą się pokonać jedynie przy pomocy licznych dróżek. Ale słynna szosa nie myśli się zmienić. Pokonywuje wąwozy, rzeczki, strome pagóry, wpada w tunele, wiraże, podjazdy kolejowe i znów błyszczy w słońcu oślepiającym blaskiem, ujęta w kiście kwitnących kasztanów.

— Stań, dość już tego, wołam do męża.

— Trzeba będzie zjeść „obiad".

— Może jeszcze na ten pagórek, będzie widok.

Mieliśmy przeczucie. Zawrotna serpentyna wydarła się nagle z labiryntu skał i pobiegła w dół. A tam w dali, na lewo rozpłaszczyła się w słońcu przejrzysta jak gaza toń morska. Urocze Sestri Levante, wciśnięte w ciechrate pagóry, błysnęło białemi domkami. Stanęliśmy bez słowa.

Połykało się śniadanie wraz z niesamowitym widokiem. Zwoje wiraży leżały w stoku stromej góry jak białe sploty tasiemek. Od morza, które zdawało się być tylko przymglonym mirażem, powiał rzeźwy chłód.

Cichutko z zamkniętym motorem zsuwaliśmy się nad jego brzeg. Urocze, strażowane przez pinje miasteczko zostało na lewo, a my wpadliśmy w długi ciemny tunel i wychynęliśmy na światło... tuż nad falami: Odtąd nie rozstawaliśmy się z morzem. Przemknęliśmy przez Chiavari z zamurowanemi przed upałem okiennicami i wylądowaliśmy jednym skokiem w prześlicznem Rapallo. Pod wyniosłą palmą Harley pił benzynę, a ja wyskoczyłam nad brzeg, dusząc się w ciepłem ubraniu motocyklowem. W porcie kołysało się kilka łódeczek, kilka zwolenniczek upału pluskało się na plaży, ale poza tem domy były ślepe, śpiące, ciche, gdyż o tej porze wszyscy zażywają drzemki. Pomknęliśmy w bok ku Santa Margherita i przylądkowi Portofino. Tu ruch był już większy, zwłaszcza auta wyruszyły na przedwieczorną przechadzkę. Obie miejscowości, tonące zupełnie w drzewach i kwiatach, są jednym rozkosznym gajem. Na skalistym przylądku urywa się droga i trzeba się następnie windować stromo w górę, by dotrzeć do Genui.

Gdyśmy zjeżdżali w dół ku Nervi, morze czerwieniało od łuny zachodu, a nagrzane przez cały dzień ogrody wydawały upojną, duszącą woń, jak mieszaninę najpiękniejszych perfum. Ciemne skały waliły się w wodę a po murach spływały kilometrami płaczące róże. Nie wiedziało się, czy patrzeć na morze, czy na te luksusowe wille z pergolami, czy na roślinność, czy wreszcie na szosę krętą, jak wąż, po której gazowali wspaniale jeżdżący Włosi.

Po drodze pytaliśmy się parokrotnie o nocleg, nie chcąc dojeżdżać do Genui. Ale dziwnie nie można się tu było ani dogadać ani znaleźć czegoś odpowiedniego, zwłaszcza z pomieszczeniem dla Harleya. Albo był pensjonat, albo ponura Osteria, albo sam garaż — nie dało się nic zrobić. Nie dało się też niestety zanocować pod gołem niebem, gdyż droga ujęta w dwa rzędy murów kompletnie i od morza i od ogrodów, prywatnych zresztą, odcięta, — była jedyną możliwością postoju.

Zachód słońca nad Nervi trwał niezwykle długo. Tęcze barw toczyły z sobą zapasy o najświetniejsze zwycięstwo. Na morzu spokojnem, jak toń jeziora, wieczór malował przepyszne drogi, składy nadbrzeżne przybierały co chwila inne odcienie, a domeczki jasne i przejrzyste w tem świetle jakby były z kryształu, odcinały się od aksamitu kasztanowych lasów, jak brylantowe główki szpilek, wpięte w drogocenny plusz. Wykrzykniki cyprysów przecinały łagodny rysunek bogatych ogrodów. I dziwy te trwały długo, bo ognista kula słońca wisiała wciąż nad horyzontem, zlewając najsilniejszy blask na Genuę.

Potem nagle zapadło się wszystko w najciemniejszy fiolet, podkreślony u krańców wody różową poświatą. I nastała ciepła włoska noc.

Wpadliśmy w przedmieścia Genui. Dwa rzędy mlecznych kul elektrycznych ujęły drogę i nieprzerwany rząd kamienic począł ciągnąć się przy asfalcie, zasłaniając nam i ogrody i morze. Wkrótce pod oponami Harleya zgrzytnęły szyny tramwaju.

Ale jechało się jeszcze długo, długo. Monotonne trąbienie, pęd, zmęczenie po tylu wrażeniach i głód męczyły coraz więcej.

— Stańmy już, prosiłam, wiedząc, że to niema sensu, bo nie można przecież spać na ulicy.

Olbrzymi plac dworcowy w centrum Genui stał się naszem wybawieniem.

Znalazło się locum i garaż. Skończyły się cuda Lewantyjskiej Riviery.

Runęłam w sen, nie jedząc, kamienny sen bez marzeń. Tylko całą moją głowę obejmowało coś jakby pożar słoneczny, jakby krwawy obłok.

To pewnie zwidywał mi się purpurowy zachód nad Nervi, jakiego już chyba nigdy w życiu nie zobaczę.

MARJA SANDOZ.

Radjo.

REPORTAŻ ZE STRATOSFERY.

Loty balonów w stratosferę, które obudziły i nadal budzą tyle zainteresowania w całym świecie, spopularyzowane zostaną jeszcze bardziej dzięki projektowi transmisyj radjowych, dokonywanych przez załogę balonu stratosferycznego podczas lotu. Jak donosi prasa amerykańska, wielki koncern radjowy National Broadcasting Compagny zawarło porozumienie z Narodowem Towarzystwem Geograficznem, na mocy którego nadawane będą specjalne audycje w czasie lotu stratosferycznego. Balon, w którym **mjr. Keppne i kpt. Stavens** odbędą lot do stratosfery, zaopatrzony zostanie w krótkofalową stację nadawczą oraz instalację odbiorczą. W ten sposób będzie można co godzinę nadawać krótkie reportaże z przebiegu lotu i obserwacji uczonych. Historja radjofonji polskiej notuje wypadki transmisyj dokonywanych z samolotów. Audycje tego typu organizowane były przez rozgłośnię warszawską i krakowską. Polskie Radjo projektuje zorganizowanie audycji z samolotu podczas końcowych rozgrywek Międzynarodowego Turnieju Lotniczego, który rozpoczyna się, jak wiadomo, z końcem sierpnia br. w Warszawie.

GIGANTYCZNY REPORTAŻ RADJOWY. Jednym z największych reportaży znanych w historji radjofonji, jest roczny reportaż przeprowadzony przez radjofonję francuską rok rocznie z wyścigu kolarskiego dookoła Francji. W roku bieżącym wyścig ten rozpoczął się dnia 3 lipca na przestrzeni 3.500 klm. i w ciągu 3-ch tygodni jego trwania radjofonja francuska organizuje **100 reportaży z trasy wyścigów.** Reportaże te nadawano są codziennie w godzinach rannych, południowych i popołudniowych, przy czem wieczorem odbywa się ostatnia transmisja z wyścigów, podczas której **prowadzi reportaż znakomity pisarz francuski Tristan Bernard.** Podczas całego wyścigu sprawozdawcy radjowi towarzyszą zawodnikom w samochodzie, dzięki czemu mogą dzielić się z radjosłuchaczami co kilka godzin bezpośredniem wrażeniem z poszczególnych odcinków. Reportaże te budzą w całej Francji olbrzymie zainteresowanie.

Programy stacyj radjowych

Poniedziałek, 30 lipca 1934 r.

Kraków, (304.3) G.: 6.30 Audycja poranna; 7.25 Program na dzień bieżący; 7.30 Wiadom. bież.: 11.57 Sygnał czasu, hejnał: 12.03 Transmisja z Warsz.; 13.05 Płyty: 14.00 Transmisja z Warszawy; 16.00 Transmisja ze Lwowa; 17.00 Transmisje z Warsz. i Lwowa; 18.15 Płyty; 18.45 Transmisja z Warsz.; 18.55 Pogadanka: „Zmysł własności u zwierząt"; 19.05 Rozmaitości; 19.10 Program na dzień nast.; 19.15 Płyty; 19.50 Transmisja z Warsz.; 19.55 Lokalne wiadomości sportowe; 20.00 Transmisja z Warsz.; 21.02 Płyty oraz wiadomości bieżące; 21.12 Transmisja z Warszawy.

Lwów, (377.4) G.: 16.00 Koncert orkiestry T. Seredyńskiego: 18.00 Feljeton: „Kuratorka więzienia"; 18.15 Piosenki w wykonaniu chóru Juranda: 18.55 Lwowska chwilka LOPP.: 21.02 „Psychika młodzieży żeńskiej"; 22.15 „Wielcy pianiści (płyty).

Warszawa (1345 m). Godz. 6.30: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.35, 6.53, 7.05: Dziennik poranny; 7.10: Muzyka poranna (płyty); 7.20: Chwilka pań; 7.25: Program na dzień bieżący; 7.30: Rozmaitości; 11.57: Sygnał czasu; 12: Hejnał; 12.03: Wiadomości meteor.; g. 12.05 Przegląd prasy; 12.10 Muzyka salonowa: 14.00 Wiadomości o eksporcie polskim; 14.05 Wiadomości gospodarcze: 16.00 Transmisja ze Lwowa; 17.00 Audycja dla dzieci; 17.15 Koncert kameralny; 17.40 Recital śpiewaczy: 18.00 Pogadanka dla kobiet ze Lwowa; 18.15 Chór Juranda i J. Marrot: 18.45 Pogadanka Br. Winawera: 18.55 Życie kulturalne i artystyczne stolicy; 19.00 Rozmaitości: 19.10 Program na dzień następny; 19.15 Płyty; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 Myśli wybrane: 20.02 „Meczety Stambułu"; 20.12 Muzyka lekka: 20.50 Dziennik wieczorny: 21.00 Transmisja z Gdyni; 21.02 Skrzynka pocztowa rolnicza; 21.12 Utwory symfoniczne; 22.00 „Poezja legjonowego czynu";

Katowice, (395.8) G.: 14.05 Giełda Zbożowa i Towarowa w Katowicach oraz wiadomości gospodarcze; 19.00 Z. Kossak-Szczucka: „Poszli"; 21.02 Porady radjotechniczne.

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 29: 10 po Świątk. Marty p. i Feliksa II.
Wschód słońca 3.51, zachód 19.33.
Długość dnia 15 godzin i 8 min.

Poniedziałek 30: Abdona, Sennena i Rufina mm.
Wschód słońca 3.52, zachód 19.32.
Długość dnia 15 godzin i 6 min.

——oo——

MIŁOŚNICY SZTUKI NA POWODZIAN. — Tow. Przyj. Sztuk Pięknych przypomina, że całkowity dochód ze wstępów na wystawę „Salon" 1934" aż do końca lipca przeznacza na powodzian. Wszyscy więc miłośnicy sztuki, zakupujący za 50 gr. bilety wstępu na wystawę, przyczyniają się datkami swemi do ogólnej akcji pomocy ludności, tak strasznie dotkniętej klęską powodzi.

CHOROBY ZAKAŹNE. W wydziale sanitarnym Zarządu m. Krakowa zgłoszono w ub. tygodniu następujące choroby zakaźne: tyfusu brzusznego 6 wypadków, dyfterji 5, szkarlatyny 1, róży 3, mumpsu 1, malarji 1, odry 1, koklu-zu 9.

POPYT NA KONIE MIERNY. Na targ koni w Krakowie w dniu 24 bm. spędzono 130 koni i płacono za sztukę: za konie pojazdowe od 200 do 350 zł., za lekkie od 150 do 250 zł., za rzeźne od 10 do 80 zł. Popyt mierny tendencja utrzymana.

——000o000——

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO
Niedziela 29 lipca: „Królowa Przedmieścia"
Poniedziałek 30 lipca: „Towariszcz".
Wtorek 31 lipca: „Fräulein Doktor" przedstawienie pożegnalne).

TEATR KRAKOWSKI W KRYNICY.
Niedziela 29 lipca: „Uciekła mi przepióreczka..."

REPERTUAR KINOTEATRÓW.
ŚWIT: Bohaterowie stepu.
WANDA: Posażna jedynaczka.
APOLLO: Kobieta i bestja.
SZTUKA: „Świat należy do Ciebie".
UCIECHA: Na ulicy.
SLONKO: Pierwsza miłość Kościuszki.
PROMIEŃ: Ostatnia Carowa.
ADRIA: Pieśń serca, — ponadto na scenie rewja.
ATLANTIC: Boczna ulica.
BAGATELA: Mandżurja w płomieniach. ponadto na scenie rewja: 100 pociech.
KINO DOMU ŻOŁNIERZA: Biały mustang.

——oo——

HANKA ORDONÓWNA W TEATRZE IM. J. SLOWACKIEGO. Świetna polska pieśniarka Hanka Ordonówna, czarująca wdziękiem, kulturą i elegancją, wystąpi z jedynym wieczorem piosenki w czwartek 2 sierpnia br. w Teatrze Miejskim i wykona bogaty program, pełen humoru i satyry.

——0-0-0——

Szantarzyści „prasowi" staną przed sądem.

Od dłuższego czasu grasowała w Krakowie szajka szantażystów, grupująca się około tutejszych pism brukowych: „Wolnego Słowa", „Głosu Publicznego" i „Hasła Podwawelskiego". Aferzyści ci podszywający się pod tytuły „redaktorów" i „dziennikarzy", wymuszali od szeregu firm i osób prywatnych w Krakowie znaczniejsze kwoty, grożąc w przeciwnym razie ogłoszeniem szkalujących artykułów w wspomnianych wyżej pismach. Działalnością szantażystów zajął się prokurator.

Akt oskarżenia obejmuje następujące nazwiska: Fr. Łoboda redaktor „Głosu Publicznego", Z. Laksberger, J. Kuczyński redaktor „Wolnego Słowa", L. Gronuś właściciel drukarni, Wł. Christiani urzędnik, Zduleczny art. dram., dr N. Knoebel adwokat, Tad. Hoffmann aktor, E. Kwaśny em. asesor kol., H. Stark dziennikarz, Mojrzesz J. Silbiger, P. Notman fryzjer, E. Gronuś redaktor „Hasła Podwawelskiego", dr Tad. Derenowski.

Odezwa prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie.

Klęska powodzi, jaka nawiedziła krakowski okręg Sądu Apelacyjnego, skłoniła Zrzeszenia Pracowników Sądowych — a to Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów Oddział w Krakowie, Związek Urzędników Sądowych Apelacji krakowskiej w Krakowie, Zrzeszenie Aplikantów Sądowych w Krakowie i Komitet niższych Funkcjonarjuszów Sądowych w Krakowie, — **do złożenia z własnych funduszów pewnych kwot oraz do zobowiązania członków tych Zrzeszeń do wpłacenia odpowiednich sum ze swego uposażenia** w celu zasilenia funduszów Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Powodzianom. Mianowicie Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów złożyło na ten cel kwotę 500 zł., Zrzeszenie Aplikantów Sąd. kwotę 100 zł. a Związek Urzędników Sąd. kwotę 150 zł. — łącznie kwotę 750 zł. Ponadto złożyli na ten cel: Prezes Sądu Apel. Dr. Parylewicz kwotę 100 zł., Wiceprezes Sądu Apel. Dr. Jendl kwotę 50 zł. i Prokurator Sądu Apel. Szydłowski kwotę 100 zł., tak, że w pierwszych dniach złożyło Sądownictwo Apelacji Krak. kwotę 1000 zł. Po zatem wezwały powyższe Organizacje swych członków **do wpłacenia 1 proc. swych miesięcznych poborów w dniu 1 sierpnia na rzecz krakowskiego Wojewódzkiego Komitetu Niesienia Pomocy Powodzianom.**

W uznaniu tej akcji proszę jaknajgoręcej wszystkich Panów Prezesów, Panów Wiceprezesów, Panów Sędziów, Panów Asesorów, Aplikantów, Urzędników, Komorników i niższych Funkcjonarjuszów sądowych do udziału w tej zbiórce. Jestem przekonany, że nikogo w niej nie zabraknie i że **każdy przyczyni się conajmniej kwotą równą 1 proc. swych miesięcznych poborów** — Prezes Sądu Apelacyjnego: Dr. Parylewicz.

Wytężona akcja pomocy dla powodzian.

W uzupełnieniu naszego wczorajszego sprawozdania z działalności sekcyj: aprowizacyjnej i finansowej Wojew. Komitetu Pomocy dla Powodzian, podajemy poniżej kilka jeszcze cyfr i danych.

Ogólna suma wpływów gotówkowych zamyka się obecnie sumą **255.661 zł.** (w tem pomoc rządu **145 tys.**). Poważna jest pomoc społeczeństwa w garderobie (dziennie przychodzi do 80 paczek), którą po dezynfekcji wysyła się do dotkniętych powodzią okolic. Wśród garderoby jest wiele rzeczy zbytecznych, jak stare kapelusze damskie, kołnierze, krawaty i t. p.

Środki spożywcze wysyłano wszystkiemi środkami komunikacyjnemi. **Samoloty przewiozły 700 paczek żywnościowych,** pontony, galary i statki tysiące kg. chleba, słoniny, kawy konserw oraz odzież. Uruchomienie komunikacji kolejowej pozwoliło na wysłanie transportów żywnościowych do Bochni, Brzeska, N. Targu, Żywca, Limanowej.

Równocześnie zwrócono się z prośbą o pomoc nad ludnością ewakuowaną na teren sąsiednich województw do władz państwowych celem zorganizowania tam Komitetów Pomocy Powodzianom.

Nadchodzące paczki żywnościowe wysyła się bezpośrednio. Kilka dworów darowało siano i słomę. Kolej P. W. w Poznaniu wysłało transport bydła, zaś powiat tomaszowski zadeklarował 17 sztuk bydła, którego wysyłkę wstrzymano zpowodu braku paszy w dotkniętych powodzią powiatach. Dąży się również do utrzymania pogłowia bydła i nierogacizny, oraz organizuje się akcję skupu tegoż w zniszczonych powiatach.

——000o000——

Dalsza zwyżka cen zboża.

W piątek nastąpiła zwyżka cen zbóż. Na giełdzie warszawskiej notowano naprzykład **pszenicę jednolitą 22 i pół do 23, wczoraj 21 i pół do 22,** jęczmień na kaszę 17 i pół do 18, wczoraj 17 do 17 i pół. Wszystkie gatunki mąki pszennej poszły o dwa złote wgórę **w stosunku do cen wczorajszych.** Na giełdzie poznańskiej dokonywano tranzakcyj żytem po 16 i pół zł. oraz notowano ceny orjentacyjne: pszenica 21.25—21.50, wczoraj 20.50—20.75, jęczmień 18.25—18.75, wczoraj 17.75—18.25.

Przebudowa „Wikarówki".

Wysokie rusztowanie sięgające dachu dwupiętrowej „Wikarówki" przy Małym Rynku zaciekawia przechodniów.

Przeprowadza się tam właśnie częściowy rozbiór starej rudery z osławioną i tylekroć fotografowaną plamą wilgoci na murze.

Komitet parafjalny zabiega obecnie by zgromadzić odpowiedni fundusz celem przeprowadzenia robót około nowej budowy.

Parafjanie rozumiejąc konieczność budowy, gdy dotychczasowa rudera nie nadawała się dłużej na mieszkanie dla księży i służby kościelnej — śpieszy z pomocą. Komitetowi obywatelskiemu.

Mimo okresu wakacyjnego członkowie komitetu na posiedzeniu w dniu 27 bm. wysłuchali sprawozdania kierownika budowy co do planu prac obecnie prowadzonych. Nadto postanowiono **rozpisać przetarg ofertowy na roboty murarskie, żel betonowe, kamieniarskie i inne** z terminem do 16 sierpnia br. W tym czasie komitet zdecyduje i wybierze wykonawców.

Wreszcie wielką wagę przywiązuje Komitet do rozwiązania zewnętrznego wyglądu **„Domu X. X. Wikarjuszów"**, a nawet przeznaczy kwotę 500 złotych na nagrody dla młodszych architektów — by zachęcić ich do wzięcia udziału w konkursie arch. na fasady.

Konkurs ten rozpisał Związek Architektów wielkiego Krakowa i sąd prac nadesłanych w liczbie 9 sztuk, odbył się w dniu 17 i 18 bm. Mimo ukończenia prac sądu konkursowego i wydania swej opinji na piśmie nie urządzono dotychczas wystawy prac nadesłanych, ani nie ogłoszono komu nagrodę przyznano.

Komitet parafjalny wyraża zdziwienie, iż finansując sprawę nie został zawiadomiony o wyniku sądu — a przecież byłoby bardzo wskazanem — prace jakieby one były — Komitetowi okazać.

Nowy zespół artystów w teatrze miejskim w Krakowie.

DYR. OSTERWA UKOŃCZYŁ ANGAŻOWANIE ZESPOŁU ARTYSTYCZNEGO TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO NA SEZON 1934—35.

Jak się dowiadujemy, Dyrekcja teatru miejskiego w Krakowie **ukończyła podpisywanie kontraktów na nadchodzący sezon.** Wobec tego Teatr Krakowski jest jednym z pierwszych, który zakończył pertraktacje z personelem artystycznym na sezon 1934-35.

W skład zespołu wchodzą obok **dyr. Juljusza Osterwy** pp.: **K. Ankwicz-Szyjkowska, M. Biliżanka, R. Bohdanowicz, T. Granowska, Z. Gryf-Olszewska,** (artystka Teatrów Warszawskich) **B. Janikowska, Z. Jaroszewska, E. Jaworska, A. Klońska, S. Kostecka, J. Romowicz, I. Starkówna, A. Walewska, J. Wernicz, Z. Zalewska, T. Białkowski, T. Burnatowicz, W. Hemzaczek, R. Hierowski, J. Karbowski, T. Kondrat, Z. Kulakowski, H. Modrzewski, W. Nowakowski, K. Pągowski, L. Ruszkowski, E. Solarski, W. Staszewski, S. Turski, W. Wojtecki, Z. Woźniak, W. Woźnik, R. Wroński, K. Wyrwicz-Wichrowski** (artysta i reżyser Teatrów Wileńskich).

Na wrzesień pozyskany został ulubiony artysta warszawski **Marjusz Maszyński.**

Kierownikiem działu dekoracyjno - malarskiego jest prof. Karol **Frycz.** W dziale tym pracować będzie również stale art. malarz Hieronim **Zwoliński.**

——oo——

ODROCZENIE ZJAZDÓW „SOKOŁA". Przewodnictwo Dzielnicy „Sokolej" Krakowskiej i Komitet „Sokoli" Zjazdu Jubileuszowego L. P. i członków b. Drużyn Polowych „Sokolich", wobec żywiołowej klęski powodzi, jaka spustoszyła znaczną część kraju, — odracza zapowiedziany na 5 sierpnia br. w Krakowie zlot i zjazd z tem, że przyszły ich termin zostanie ogłoszony. Mimo odroczenia Komitet „Sokoli" Zjazdu Jubileuszowego L. P. (Kraków, ul. Piłsudskiego, l. 27), nie przerywając swych prac, uprasza o dalsze nadsyłanie zgłoszeń przynależności byłych i obecnych członków „Sokoła" do Legjonów Polskich, oraz do b. Drużyn Polowych „Sokolich", Okręgu Krakowskiego.

——0-0-0——

Składki złożone w Adm. „Głosu Narodu"

Na powodzian: Ks. J. Grygiel, Radochońce zł. 50, Stanisław Cebula Odrzykoń, zł. 10, Ks. Edmund Wrana zł. 20.

Wycieczka do Gdyni dopiero 2 sierpnia.

Zarząd Ligi Morskiej i Kolonjalnej Okręg Kraków zawiadamia, że termin odjazdu wy**cieczki pociągiem popularnym do Gdyni został przesunięty na dzień 2-go sierpnia b. r. Karty uczestnictwa zakupione na pociąg, mający odejść w dniu 25-go lipca b. r. ważności nie tracą.**

Karty uczestnictwa sprzedają: „Orbis". — Polski Zw. Turystyczny. — Wagons - Lits - Cook oraz Komenda Miasta (Plac św. Magdaleny) tylko dla wycieczek zbiorowych.

NOWY POCIĄG Z WARSZAWY DO KRYNICY.

Od piątku uruchomiono pociąg dodatkowy z Warszawy do Krynicy drogą okrężną przez **Skarżysko, Sandomierz, Dębicę** z odejściem z Warszawy o godz. 11.10. Do Krynicy pociąg ten przychodzi o godz. 2 po północy. Pociąg nr. 15, który kursował do Krakowa, **będzie od piątku kursował do Żywca** i zpowrotem w tym samym rozkładzie.

Telegramy.

Zjazd Polaków z zagranicy.

Warszawa, 28. 7. PAT. Według ustalonego programu **pierwsze plenarne posiedzenie II-go światowego zjazdu Polaków z zagranicy odbędzie się dnia 6 sierpnia o godz. 8.45 w sali obrad sejmowych.** Zjazd otworzy prezes rady organizacyjnej Polaków z zagranicy **marszałek Wł. Raczkiewicz w obecności P. Prezydenta Rzplitej.** Zkolei nastąpi powitanie zjazdu przez prezesa rady organizacyjnej i przedstawicieli izb ustawodawczych, Rządu, prymasa Hlonda, prezydenta m. stoł. Warszawy oraz przedstawicieli poszczególnych organizacyj zagranicznych. Prezydjum zjazdu złoży hołd P. Prezydentowi Rzplitej na Zamku oraz Marsz. Piłsudskiemu w Belwederze. Na posiedzeniu popołudniowem o godz. 18-tej złoży sprawozdanie z działalności rady organizacyjnej Polaków z zagranicy w ciągu 5-lecia jej istnienia dyr. Lenartowicz oraz wygłosi odczyt p. t. **„Polska w ubiegłem 5-cioleciu"** p. Miedziński. W następnych dniach obradować będą komisje zjazdowe.

Katastrofy.

Berlin, 28 lipca. Przy wjeździe na stację kolejową **Cossen w Saksonji** wykoleił się pociąg osobowy, przyczem 4 **wagony uległy zniszczeniu. Z podróżnych 4 osoby odniosły rany ciężkie a 19 lżejsze.** Przyczyna katastrofy nie została jeszcze wyjaśniona, istnieje jednak podejrzenie, że chodzi o akt sabotażu.

Madryt, 28 lipca. Na przejeździe kolejowym **pod Briviesca** najechał pociąg pospieszny **Madryt—Paryż na autobus,** który został zupełnie strzaskany. Podczas katastrofy 6 **podróżnych poniosło śmierć a 3 odniosło ciężkie rany.**

Paryż, 28 lipca. W kopalni węgla w **Escaudain pod Lille obsunęła się masa ziemi zasypując 5 górników narodowości polskiej.** Podjęta natychmiast energiczna akcja ratunkowa doprowadziła do wydobycia wszystkich zasypanych, jednakże 2 z **nich już nie żyło a dalszych 3 ciężko rannych przewieziono do szpitala.**

Czy nastąpi komun. pocztowa z Litwą?

Warszawa, 28. 7. (Telef. wł.) W związku z pewnem odprężeniem, dającem się odczuć w stosunkach polsko-litewskich rozeszły się pogłoski, że w najbliższym czasie podjęte będą rozmowy o nawiązanie **komunikacji pocztowej pomiędzy Polską a Litwą.** Litwa jest w chwili obecnej jedynem państwem w Europie, które nie ma z Polską umowy pocztowej. Podobno **Litwa zgodziła się na wymianę korespondencji, jednakże z pominięciem obszaru Wilna.**

Nowe pamiątkowe monety srebrne.

Warszawa, 28 lipca (Tel. wł.) Ministerstwo Skarbu przesłało do ogłoszenia w „Dzienniku Ustaw" rozporządzenie o emisji nowych pamiątkowych monet srebrnych, które zostały wybite z okazji przypadającej w bieżącym **roku 20 tej rocznicy wymarszu kadrowej kompanji strzeleckiej. Nowe 5-zł. i 10 zł.** z jednej strony mają wizerunek Piłsudskiego, z drugiej orła na tarczy strzeleckiej i inicjałami, otoczonego wieńcem promieni. **Monet tych wybito za kilkaset tysięcy zł.,** a ukażą się one w obiegu w pierwszych dniach sierpnia.

Załobna msza w Warszawie.

Warszawa, 28. 7. (PAT.) Dziś o godz. 11 odprawiona została żałobna msza św. w kościele św. Krzyża przez ks. arcybiskupa Galla za spokój śp. kanclerza austrjackiego Engelberta Dollfussa. Na mszy obecni byli **przedstawiciele rządu z premjerem prof. dr. Leonem Kozłowskim,** przedstawiciele państw obcych z ambasadorami: Stanów Zjednoczonych Cudahy, oraz Wielkiej Brytanji Erskinem, szef kancelarji cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej dr. Świeżawski oraz zastępca szefa gabinetu wojskowego Prezydenta Rzeczypospolitej major Jurgielewicz, p. o. prezydenta m. Warszawy Józef Ołpiński oraz przedstawiciele organizacyj.

8 SPECJALNYCH POCIĄGÓW NA ZJAZD DO WARSZAWY.

Warszawa, 28 lipca (Tel. wł.). W nadchodzącym tygodniu przybędą do Warszawy specjalne pociągi, wiozące dalekich gości na zjazd Polaków z zagranicy. Według ostatnich meldunków, otrzymanych przez komitet zjazdowy z Francji i Belgji **ma przybyć 2.600 osób z Wiednia przybędzie specjalny pociąg z 700 pasażerami. Ogółem ma przybyć** do Warszawy **8 pociągów specjalnych**

Anglicy o sytuacji w Austrji.

NOMINACJA V. PAPENA EFEKTEM BEZ ZNACZENIA.

Londyn, 28 lipca. Prasa angielska w dalszym ciągu zajmuje się sytuacją w Austrji poświęcając wiele uwagi nominacji v. Papena nadzwyczajnym posłem w Wiedniu. Zdaniem dzienników nominacja ta, która **raczej pomyślana została jako efekt zewnętrzny, nie ma żadnego znaczenia dla sprawy pokoju.** „Morning Post" pisze, że londyńskie koła polityczne nie uważają nominacji v. Papena **za oznakę zmiany polityki niemieckiej w Austrji, lecz jedynie za zmianę metody w dążeniu do wytkniętego celu.**

Informacje posła austrjackiego.

Londyn. 28 lipca. Poseł austrjacki w Londynie **baron Frankenstein** przybył wczoraj popołudniu do Foreign Office, gdzie z podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagranicznych **sir Robert Vansittarten** odbył blisko godzinną rozmowę, **w toku której przedstawił obecną sytuację w Austrji.** Przedłożył on również podsekretarzowi stanu ostatnie informacje oficjalne, wskazujące, **że rząd posiada pełną możność kontroli całokształtu sytuacji, którą ocenia optymistycznie.**

Znamienne ostrzeżenie lorda Irwinga.

Londyn 28 lipca. (PAT) Przemawiając wczoraj wieczorem w Nowym Jorku minister oświaty **lord Halifax, znany jako dawny wicekról Indyj lord Irving** oświadczył, że Wielka Brytanja nie może usunąć się od swych zobowiązań międzynarodowych **i w pewnych okolicznościach musiałaby się liczyć z wystąpieniem przeciwko ewentualnemu burzycielowi pokoju świata.** — Oświadczenie tak wpływowego członka gabinetu brytyjskiego, jak lord Halifax, **który należy do najściślejszego grona rządzącego partji konserwatywnej uważać należy w chwili obecnej za bardzo znamienne.**

——oo0oo——

Drogi alpejskie przepełnione włoskiemi oddziałami.

Wiedeń 28 lipca „Neue Freie Presse" z Udine donosi: Wszystkie włoskie drogi alpejskie przepełnione są wojskiem. Żołnierze wyposażeni są w pełny rynsztunek górski. **Wśród zmobilizowanego wojska znajduje się także pierwsza zmechanizowana dywizja w sile 8 tysięcy ludzi. Dywizja ta składa się z czołgów, aut pancernych, aut ciężarowych na 6 i 8 kołach, oraz nowoczesnej artylerji ciężkiej i lekkiej.** Oddziały zmechanizowane posuwają się drogą Treviso-Udine, podczas gdy Bersaglieri, oddziały kolarskie i ułani podążają drogą na Monte Croce.

GEN. PRIANI NA CZELE WOJSK.

Rzym, 27. 7. (PAT.) Na czele wojsk włoskich, zgrupowanych w Bolzano **stoi gen. Priani,** b. szef misji wojskowej w Albanji, **na czele oddziałów zgrupowanych w Udine gen. Graziani,** b. dowódca armji, która zajęła w swoim czasie Cyremajkę.

Pogrzeb kanclerza Dollfussa.

Wiedeń, 28 lipca. W dniu pogrzebu zamordowanego kanclerza związkowego dra Dollfussa całe miasto przybrało wygląd żałobny. Budynki państwowe, komunalne oraz wiele domów prywatnych wywiesiło **czarne flagi,** zaś plac przed ratuszem i **ulice, któremi posuwał się orszak pogrzebowy były iluminowane.** Uroczystość żałobna rozpoczęła się przed ratuszem, na którego stopniach ustawiono trumnę, przy której straż honorową pełnili **oficerowie „Deutschmeistrów".** Wokół placu ustawiono wojsko i formacje związków obronnych.

Po przemówieniach **prezydenta związkowego Miklasa,** wicekanclerza ks. Starhemberga, burmistrza Wiednia Schmitza i namiestnika Austrji Dolnej, **kondukt pogrzebowy wyruszył w kierunku tumu św. Szczepana.** Za trumną postępowała żona i najbliższa rodzina zmarłego, reprezentanci państw obcych, korpus dyplomatyczny, członkowie rządu, wojsko i t. d. Stolice apostolską reprezentował **nuncjusz Sibilla, króla angielskiego lord Selby, Mussoliniego zastępował ambasador di Martino a Ligę Narodów Rost van Tonningen. Niemcy reprezentował charge d'affaires książę Erbach.** Przed trumną szedł kardynał **arcybiskup Innitzer** w otoczeniu wysokich dostojników kościelnych. Po pobłogosławieniu w tumie św. Szczepana kondukt skierował się na cmentarz w Hietzing, gdzie nastąpiło tymczasowe pochowanie zwłok, które później przewiezione będą do miejsca rodzinnego.

Dr. Rintelen



mimo licznych pogłosek o jego śmierci — żyje i powraca do zdrowia.

ŻYDOWSCY SPORTOWCY JADĄ DO KOWNA.

Warszawa, 28 lipca (Tel. wł.) Wileński klub sportowy żydowski „Makkabi" wystąpił do władz administracyjnych z prośbą o pozwolenie na wyjazd do Kowna. **Pozwolenie władz litewskich już uzyskano.**

——:ooo:——

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 28 lipca. (Tel. wł.) Dziś zebrania giełdy nie było. **W obrotach prywatnych banknoty dolarowe** 5,28, rubel złoty 4,58 i trzy czwarte, dolar złoty 8.91 i trzy czwarte, funt angielski 26.66. Dla papierów wartościowych i akcyj tendencja utrzymana.

Pożyczki dolarowe w obrotach prywatnych: stabilizacyjna 67.00, dillonowska 83.75, śląska 64.00, pożyczka m. Warszawy 63.00.

——ooo——

8 WYROKÓW ŚMIERCI ZA SZPIEGOSTWO.

Moskwa, 28. 7. (PAT.) Wyrok śmierci na 8-miu oskarżonych w procesie o szpiegostwo i dywersję na kolejach został wykonany. **Interwencja ambasady japońskiej w sprawie głównego oskarżonego koreańczyka Kim-Zajenda została odrzucona, ponieważ przyjął on obywatelstwo sowieckie.**

Pożyczka powodziowa nieaktualna.

Warszawa, 28. 7. (Telef. wł.) „Wieczór Warszawski" donosi: Pojawiły się znowu pogłoski **o tem, jakoby w łonie rządu miał być rozważany projekt nowej pożyczki wewnętrznej.** Bez wątpienia źródłem tych pogłosek są olbrzymie straty, jakie wyrządziła klęska powodzi i **konieczność przyjścia przez państwo z wydatną pomocą dotkniętym zalewem, co w tegorocznej sytuacji budżetowej będzie wymagało poważnego wysiłku.** W kołach miarodajnych **stanowczo pogłoskom tym przeczą,** stwierdzając, że by rozpisać pożyczkę, trzeba mieć jej wyraźny cel a tego obecnie nie widać. Pomoc ze strony państwa w dziedzinie odbudowy i w zakresie ratunku dla powodzian **nie przekroczy na razie sumy kilkunastu miljonów zł. i zmieści się ona w ramach obecnego budżetu.** Pozatem państwo przyjdzie powodzianom z **wydatną pomocą w naturze a więc w budulcu i w płodach rolnych.** Szeroko rozwijająca się akcja społeczna pomocy powodzianom całkowicie uzupełni to, co na razie poza pomocą państwową będzie potrzebne.

315 tonn mąki dla powodzian.

Warszawa, 28. 7. (PAT.) Na tereny dotknięte klęską powodzi wysłany został przez rząd nowy transport mąki w ogólnej ilości **315 tonn, z czego przeznaczono dla Tarnowa i Dąbrowy 105 tonn, Mielca 45, Tarnobrzegu 15, Rzeszowa 10, Łańcuta 15, Przeworska 10, Dobromila 15, Jarosławia 10, Turka 15, Sandomierza 30, Stopnicy 15, Iłży 15, Pińczowa 15** tonn mąki.

WARSZAWĘ KOSZTOWAŁA POWÓDŹ 130 TYSIĘCY ZŁOTYCH.

Warszawa 28 lipca (Tel. wł.) Koszta akcji przeciwpowodziowej w Warszawie wynoszą ok. **130.000 zł.,** w czem najwięcej przypada **na robociznę, bo 50 tysięcy zł., na środki przewozowe 30.000 zł., a 30.000 zł. na 50.000 worków.**

POGOTOWIE PRZECIWPOWODZIOWE

Warszawa 28 lipca (Tel. wł.). Nieustające opady atmosferyczne, które nawiedziły Małopolskę Wschodnią **spowodowały zarządzenie, by urzędy wojewódzkie utrzymywały pogotowie przeciwpowodziowe.**

Rejestracja szkód powodziowych.

Warszawa, 28 lipca (Tel. wł). Ustalone zostały formularze dla rejestracji szkód, wyrządzonych przez powódź. **Formularze ta określają straty w zbiorach, w budynkach i inwentarzu. Niezależnie od szkód w objektach publicznych i drogach.** We wszystkich gminach, nawiedzonych powodzią **przeprowadzi się również rejestrację osób, potrzebujących opieki społecznej.** W wielu miejscowościach, w których wody opadły, **rozpoczęto nowe zasiewy roślin pastewnych.**

Dowództwa okręgów korpusów odwołały częściowo manewry letnie, które przewidziane były na terenach dotkniętych klęską powodzi.

Posiedzenie Rady Min. w poniedziałek.

Warszawa 28 lipca (Tel. wł.). Posiedzenie Rady Ministrów zostało ostatecznie wyznaczone na poniedziałek 30 bm. na godziny południowe. Na posiedzeniu tem załatwione będą **kwestje aktualne, związane z powodzią oraz inne, których rozpatrzenie zostało odłożone wskutek katastrofy powodzi.** Premjer zapoznał członków rządu z treścią przemówienia, jakie 1 sierpnia wygłosi na posiedzeniu Klubu Parl. B. B. Na posiedzeniu Rady Ministrów rozpatrzona będzie **sprawa wyasygnowania specjalnych kredytów na odbudowę zniszczonych przez powódź mostów i objektów kolejowych, oraz na akcję doraźnej pomocy dla powodzian.** Z odpowiedniemi wnioskami wystąpią trzy zainteresowane ministerstwa: rolnictwa, komunikacji i spraw wewnętrznych.

——oo——

Warszawa, 28. 7. (PAT.) Poseł portugalski złożył na ręce dyrektora protokołu dyplomatycznego p. Romera kondolencje dla Rządu polskiego z powodu klęski powodzi.

Lotnicy sowieccy w Warszawie

Warszawa, 28. 7. (Tel. wł.) Dziś o godz. 2 rano wyleciały z Moskwy do Warszawy **3 olbrzymie samoloty AMP, z załogą 29 osób na pokładzie.** Na czele delegacji sowieckiej wyleciał **zastępca szefa sztabu gł. armji czerw. Mienżeninow.** Pozatem lecą **delegaci lotnictwa cywilnego i wojskowego.** Samoloty typu AMP 9 są rozwinięciem samolotów AMP 4, **na którym to typie maszyn lotniczych lotnicy sowieccy dokonali przelotu z Moskwy do Nowego Jorku.** Na tego rodzaju samolocie **lotnicy sowieccy ratowali rozbitków „Czeluskina".** Są to jednopłatowce całe wykonane z aluminjum, a służą do transportu większych partyj pasażerów.

mogą bowiem zabrać na pokład do 40 ludzi.

O godz. 10 rano na lotnisko w Warszawie przybył szef lotnictwa wojskowego, **gen. Rayski,** szef II Oddziału Szt. **pułk. Furgalski,** dowódca I gr. lotniczej pułk. **de Borcain,** komendant miasta **pułk. Sołtan** oraz członkowie ambasady sowieckiej **z ambasadorem Dawtianem.** Z Depart. Lotnictwa przybył **kpt. Piątkowski** oraz dyrektor Polskich Linij Lotniczych **major Makowski.** Przed hangarami w długim szeregu stanęła kompanja 36 p. p. l. a. oraz kompanja I p. lotn. z orkiestrą. Na spotkanie gości **wyleciało 10 samolotów myśliwskich.**

Do godziny 11 lotnicy sowieccy nie przybyli, **ponieważ na drodze z Moskwy do Warszawy napotkali na silny czołowy wiatr, który opóźniał** spodziewany przylot olbrzymów. Koło godz. 12 dano znać, że ekspedycja sowiecka, która miała przybyć do Warszawy, **musiała przymusowo wylądować** w Smoleńsku, a przylot do Warszawy spodziewany jest koło godz. 3 lub 4 popołudniu.

Warszawa, 28. 7. (PAT.) Dziś o godz. 16-tej przyleciała do Warszawy sowiecka eskadra lotnicza. Po powitaniu orkiestra 36 p. p. odegrała hymny sowiecki i polski. Następnie p. **Miezeninow** w towarzystwie gen. Rayskiego **i przybyłych osób** przeszedł przed frontem kompanji chorągwianej 36 p. p. oraz przed **frontem** eskadry 1 p. lot.

——ooo——

Estoński minister spraw zagr. w Moskwie.

Moskwa 28 lipca (PAT). Dziś przedpołudniem przybył do Moskwy estoński minister spr. zagranicznych **Seljamaa** powitany na dworcu przez wyższych urzędników komisarjatu spraw zagranicznych **z komisarzem Litwinowem, dowódcą moskiewskiego okręgu wojskowego Korka, posłów estońskiego i łotewskiego oraz przedstawicieli prasy.** Na peronie udekorowanym flagami estońskiemi i sowieckiemi minister Seljamaa powitany został przez kompanję honorową. Orkiestra odegrała hymn estoński i sowiecki. Popołudniu **minister Seljamaa złożył wizytę komisarzowi spraw** zagranicznych Litwinowowi, zaś wieczorem odbędzie się raut, wydany przez Litwinowa.

PRZYJAZNY TON PRASY.

Moskwa, 28 lipca (PAT). Z okazji wizyty estońskiego ministra spraw zagranicznych Seljamaa wszystkie pisma zamieszczają artykuły powitalne, w których podkreślają harmonijny rozwój przyjaznych stosunków sowiecko-estońskich na polu politycznem, kulturalnem i gospodarczem.

Wspólny front komunistów i socjalistów

przeciwko faszyzmowi i wojnie.

Paryż, 28 lipca. Socjalistyczny „Populaire" przynosi dziś tekst układu zawartego między partją socjalistyczną a partją komunistyczną w sprawie wspólnego frontu przeciw faszyzmowi i wojnie. Opracowany wspólnie program akcji postanawia, **że obie partje połączyły się w celu walki z faszyzmem i wojną, oraz obrony wolności demokratycznej.** Przewiduje on urządzanie wspólnych zebrań i manifestacyj ulicznych i **zobowiązuje członków obu partyj do niesienia sobie wzajemnej pomocy w razie ataku ze strony przeciwników faszystowskich.** Układ gwarantuje wzajemną niezależność akcji politycznej obu partyj i swobodę w dziedzinie akcji propagandowej, zobowiązując obie strony **do powstrzymania się od wzajemnej krytyki.**

Profesorem „wiedzy lotniczej"



mianowany został hiszpański lotnik Juan de la Cierva. Skonstruował on szereg żiroskopów, czyli samolotów wznoszących się i opadających prostopadle do powierzchni ziemi.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia zwykłe za wiersz milimetrowy	20 gr.
Nadesłane	50 „
Komunikaty po kronice	60 „
„ na 1-szej	70 „

Drobne za wyraz	10 gr.
Układ tabelaryczny o 50% drożej.	
Ogłoszenia zamiejscowe o 30% drożej.	
Za zastrzeżeniem miejsca dolicza się 25 proc.	

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Bolekas. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Fezka.

Dodatek do Nr. 205 „Głosu Narodu"

Kraków, 29 lipca 1934 r. 1

GŁOS LITERACKO-NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Dzieje obrazu Matki Boskiej w Myślenicach

Cudowny obraz Matki Boskiej w Myślenicach, który wśród różnych zawieruch jako najcenniejszy zabytek z czasów wójtowskich Myślenic z doby współczesnej do dziś dnia pozostał, ma ciekawą historję.

Obraz ten przez długie lata był własnością prywatną papieża Sykstusa V. w Rzymie w jego apartamentach i stanowił dla niego najcenniejszy klejnot. W r. 1590 zapisał go w testamencie swoje krewnej ksieni i przełożonej zakonu w Wenecji. Magnaci polscy, szczególnie wyżsi dostojnicy państwa wskutek stosunku politycznego, datującego się głównie od czasów królowej Bony, jeździli często do Włoch, do Rzymu i Wenecji i nieraz składali różne ofiary czy to dla papieży, czy poszczególnych kościołów lub klasztorów.

Jednym z takich był książę Jerzy Zbarawski, kasztelan krakowski, który otrzymał od ksieni zakonu, krewnej papieża Sykstusa V, wspomniany obraz, aby był morzem łask dla jego domu i całego narodu". Książę Zbarawski przywiózł go do Polski i przez 20 lat był w jego mieszkaniu „w wielkiem poważaniu". Kiedy w r. 1624 wybuchło w Krakowie morowe powietrze, pochłaniające tysiące ofiar, książę kazał swojej służbie wszystkie rzeczy znajdujące się w jego mieszkaniu wywieźć za wiślaną bramę i spalić, aby w ten sposób odkazić mieszkanie. Służba księcia, Gojski, kucharz, wyznania kalwińskiego, wraz z 3 swymi pomocnikami, Wojciechem Molborskim, St. Jastrzębskim i St. Krzeczą załadowali wszystkie rzeczy i wywieźli na miejsce spalenia.

Wtem nadszedł oficjalista księcia, Marcin Grabysza, rodem z Górnej Wsi, przedmieścia Myśleniec, zobaczywszy piękny obrazek między rzeczami, prosił Gojskiego, aby mu go podarował. Gojski jako kalwin nie przywiązując do niego większej wagi, zgodził się, ale pod warunkiem, aby o tem nikomu nie mówił i aby go ukrył przed księciem. Po spaleniu wszyscy udali się do Łagiewnik, wsi księcia, dla odkażenia się.

Grabysza również poszedł z nimi, zabierając obraz, który przez cztery lata przechowywał w swoim pokoju w Łagiewnikach. W najbliższą sobotę wieczór, gdy kucharz przygotowywał kaszę na kolację, począł wyśmiewać się z obrazu Grabyszy i w żarcie wobec pomocników rysował podobiznę obrazu na kaszy. Za każdą rysą pojawiła się krew, w końcu uczuł zdrętwienie ręki, z której wypadł mu nóż. Przerażony tem zjawiskiem, dla wszystkich z otoczenia nadzwyczajnem, ślubował, że jeżeli wyzdrowieje, to przejdzie na wiarę katolicką. Po złożonym ślubie natychmiast wyzdrowiał, poczem nazajutrz udał się na Kalwarję i tam wstąpił do zakonu. Za jego przykładem wstąpił również Malborski do zakonu OO. Bernardynów w Krakowie, zaś Jastrzębski został świeckim kapłanem.

Fakt ten, stwierdzony przy późniejszem badaniu, przebrzmiałby bez większego echa, gdyby nie nowy wypadek, jaki wydarzył się posiadaczowi obrazu, Grabyszy. Grabysza, dowiedziawszy się o całem zajściu, przeniósł obraz z Łagiewnik do swojego prywatnego domu do Myślenic na Górne Przedmieście i tu ukrywał go przed okiem księcia. Tymczasem po kilku latach, mianowicie 1 maja 1633 r., poczęły się dziać niezwykle zjawiska z obrazem księcia.

Na twarz Matki Boskiej i Pana Jezusa zaszła mgławica „jakby subtelna jedwabnica". Na włosach twarzy pojawiały się krople potu, to znów znikały, to znowu rozchodziła się od obrazu „woń rozmarynowa, różana i fijolkowa". Wieść rozeszła się o tem po całej okolicy, ludność poczęła się modlić do powyższego obrazu, doznając licznych cudownych uzdrowień.

W końcu zajęły się tym obrazem krakowskie władze kościelne. Na polecenie współczesnego biskupa zjechał do Myślenic Ks. Erazm Kretkowski i po ścisłych dochodzeniach i badaniach pochodzenia obrazu Matki Boskiej, po przesłuchaniu świadków Gojskiego, Grabyszy i wielu innych, którzy doznali cudownego uzdrowienia i po naradach teologów krakowskich wydał dekret, uznający powyższy obraz za cudowny.

Obraz, który na czas inkwizycji kościelnej przeniesiono z domu Grabyszy do specjalnej skrzyni w zakrystji kościoła parafjalnego w dniu 2 lipca 1633 po powtórnem przybyciu ks. Erazma Kretkowskiego jako archidjakona i wikarjusza biskupiego w dzień Nawiedzenia Panny Marji został wśród wielotysięcznego tłumu okolicznej ludności i wielkiej liczby duchowieństwa wydobyty i po uroczystej procesji własnoręcznie przez archidjakona ks. Kretkowskiego umieszczony na ołtarzu kościoła parafjalnego, przed którym odprawił pierwszą solenną mszę świętą.

Dzień więc 2 lipca 1633 r. jest bardzo ważnym dla historji Myślenic, jest bowiem dniem ogłoszenia obrazu Matki Boskiej Myślenickiej za cudowny i oddania go do publicznej czci wiernym katolikom. To też każda rocznica powinna być dla myśleniczan ze szczególną uroczystością święcona i obchodzona.

W dniu 2 lipca 1933 przypadł **jubileusz 300 letniej rocznicy uznania obrazu Matki Boskiej w Myślenicach za cudowny,** w którym to dniu i roku cudowny obraz Matki Boskiej powinien zostać uroczyście koronowany na podziękowanie za niezliczone łaski, jakich doznała za Jej pośrednictwem w ciągu 300 lat ludzkość i nasza Ojczyzna w różnych potrzebach.

Od chwili uznania obrazu Matki Boskiej w Myślenicach za cudowny i oddania go do publicznej czci poczęły się mnożyć liczne cuda, których w ciągu następnych 8 lat zanotowano w księgach kościelnych i miejskich w liczbie 1428. Za doznane łaski składano jako wota cudownego obrazu do skarbca kościelnego: np. Stanisław Koniecpolski, hetman koronny, srebrną tablicę, regimentarz Gumiński szablę złotą, miecznikowa Zebrzydowska złotą koronę, Anna Lubomirska kasztelanowa wojnicka 4 pary złotych łańcuchów, Andrzej Czarnecki, burgrabia krakowski, złoty pierścień z kosztownym djamentem, Jan z Tęczyna, wojewoda krakowski, 3 srebrne wieczne lampy itd.

Współczesny proboszcz myślenicki, ks. Wojciech Ofiarowicz, bakałarz filozofii Akad. Krak., wszystkie wota zebrane w ciągu 8 lat oszacował na 40.000 zł.p. Za staraniem ks. Wojciecha Ofiarowicza i ks. Erazma Kretkowskiego, archidjakona biskupa w Krakowie ustanowiono przy kościele parafjalnym w Myślenicach w 1636 r. „mansonerję", złożoną z 5 księży, mieszkających w osobnym budynku, których jedynym obowiązkiem było dla oddania większej czci Matce Boskiej, odprawianie nabożeństwa kolejno przed cudownym obrazem. Na utrzymanie „mansonerji" ofiarował ks. Ofiarowicz 16,000 złp. i zabezpieczył je na dobrach Zawada, Sroszyce i Kośnice.

Na pomieszczenie cudownego obrazu Matki Boskiej myślenickiej wybudował kasztelan krakowski St. Koniecpolski w r. 1642 wspaniałą kaplicę z ciosowego kamienia, o czem świadczą do dziś istniejące herby „Podkowa" na sklepieniu kaplicy i jeden nad mniejszemi drzwiami. Miasto Myślenice stało się sławnem nietylko na całem Podhalu, Spiżu i Orawie i w całej Polsce, nawet zagranicą.

Dowodzi tego fakt, że księżna de Guebriant, jako posłowa Francji na dwór króla Władysława IV., rozmyślnie podróż swą skierowała, „aby to sławne miejsce odpustowe w Myślenicach zwiedzić i tam się pomodlić". Nic dziwnego, że z licznych pielgrzymek odpustowych mieszczaństwo myślenickie ciągnęło także zyski materjalne, co przyczyniło się w wysokim stopniu do podtrzymania ekonomicznego miasta. W czasie trwania bogatych „odpustów myślenickich" rozwinął się handel kramarski, szczególnie malarzy domorosłych, którzy z podobizn cudownego obrazu Matki Boskiej, przez nich robionych, ciągnęli od pątników wielkie korzyści. Podobizny i różne mniej lub więcej udatne kopje, spotykamy jeszcze dzisiaj prawie w każdym domu staromieszczańskim w Myślenicach, na całem Podhalu, Spiżu i Orawie.

Jedną z takich głównych kopij obrazu Matki Boskiej myślenickiej jest dzisiejszy obraz Matki Boskiej Kalwaryjskiej, którą kazała rodzina Lancokorońskich i Zebrzydowskich sporządzić dla kościoła kalwaryjskiego, a który to obraz uznany został za cudowny, a nawet przed 25 laty koronowany pod nazwą Matki Boskiej Kalwaryjskiej. Liczne cuda, jakich doznawano za pośrednictwem Matki Boskiej w Kalwarji, zbudowanie kaplic Drogi Krzyżowej, spowodowało upadek bogatych odpustów myślenickich.

Z pominięciem Myślenic pobożne rzesze pątników skierowywały swe pielgrzymki do Kalwarji Zebrzydowskiej, której wspaniałość kościoła, klasztoru, liczne kaplice, robiły silniejsze wrażenie. W ten sposób Kalwarja Zebrzydowska stała się niejako Mekką odpustową dla całego Podhala, Śląska, Spiża, Orawy i reszty ziem Polski.

Mimo to myślenickie odpusty i sama cudowność obrazu nie zatracała na swej wartości. Świadczyły o tem mnożące się w skarbcu kościoła parafjalnego coraz liczniejsze wota wielkiej wartości.

Wszystkie wota złote, srebrne, bezcennej wprost wartości, zabrał pod pozorem ochrony przed najazdem Szwedów w roku 1655 ówczesny ks. Jan Kazimierz Belza, proboszcz parafji myślenickiej i zastawił je w Krakowie, a pieniądze roztrwonił w Kiezmarku, uchodząc przed inwazją nieprzyjacielską. Proboszcz ten, według współczesnych urzędowych aktów „przywłaszczał sobie grunta mieszczańskie, pozbawił wikarjuszy i mansyonarzy funduszów na utrzymanie, prowadził życie awanturnicze i niemoralne, zaniedbywał pieczę dusz i kościoła, za co został uwięziony z polecenia biskupa A. Trzebiskiego na zamku w Borzęcinie. Po długich dochodzeniach i procesach kościelnej władzy w r. 1669 został restytuowany na probostwo myślenickie przez papieża Klemensa pod warunkiem przysięgi, że zwróci kościołowi i kaplicy Matki Boskiej, co sprzedał lub co z jego winy się zmarnowało. Tytułem niejako ekspjacji po ukończonej wojnie szwedzko-polskiej ufundował ks. Belza dla kościoła parafjalnego dzwon o średnicy 1 m. z napisem „Joannes Casimirus Belza, parochus a. d. 1660.

Po śmierci jego probostwo myślenickie objął w r. 1683 ks. Teodor Potocki, późniejszy biskup warmijski i arcybiskup gnieźnieński, który bardzo gorliwie zaopiekował się kościołem parafjalnym i skarbcem kościelnym. Szczególnie uporządkował całą gospodarkę parafjalną, odrestaurował spalony kościół, w czem doznawał wielkiego poparcia przez ówczesnego kasztelana krakowskiego Stanisława Warszyckiego.

Mimo spalenia kościoła parafjalnego przez Szwedów w r. 1655 i późniejszych pożarów, oraz zmarnowania bogatych wotów, stwierdzić należy, że cudowny obraz Matki Boskiej myślenickiej sam jako taki nie zniszczał, a liczne wota i zapisy spotykane w księgach miejskich aż do najnowszych czasów świadczą o wielkiej jego sławie i znaczeniu wśród wyznawców kościoła katolickiego i gorliwych opiekunów kościoła parafjalnego, jakimi byli późniejsi księża proboszczowie.

Do najpiękniejszych fundacyj w r. 1758 należy zapis podchorążego wojsk polskich Jana Krzelczyc Mrożka, który darował 2,000 zł.p. i zabezpieczył na dobrach Stojowice dla proboszcza myślenickiego i jego następców po wieczne czasy z obowiązkiem utrzymywania z procentów 2 trębaczy, którzyby codziennie z rana i z wieczora wygrywali pieśni pobożne na cześć Matki Boskiej myślenickiej z wieży kościelnej lub na cmentarzu. Obowiązek ten spełniają po dzień dzisiejszy proboszczowie z tą tylko zmianą, że trębacze odgrywają pieśni pobożne przez cały maj, jako miesiąc poświęcony Matce Boskiej.

Kult i cześć do Matki Boskiej myślenickiej historycznie stwierdzona w ciągu 300 lat, liczne cuda, szczególnie cudowne ocalenie miasta i powiatu Myślenic, a tem samem ocalenie Krakowa w roku 1914, powinno skłonić szlachetne serca duchowieństwa, właścicieli dóbr, mieszczaństwa i rzesze katolickie do wnoszenia ofiar na ręce ks. dr. Andrzeja Kościółka, proboszcza i dziekana parafji Myślenic na koszta starań u władz kościelnych o dokonanie koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej w Myślenicach jako aktu wdzięczności za wylanie morza łask dla grodu i całej Ojczyzny.

Prof. Ludwik Sikora.

Niepożądani goście z zaświatów

Przed 31 laty, dnia 30 czerwca 1908 zdarzył się w przestrzeniach międzyplanetarnych niezwykły wypadek, który — mówiąc naszym ziemskim, dziennikarskim stylem — możnaby zamieścić w rubryce „zderzenie się dwóch pojazdów“.

Olbrzymi meteoryt, masa żelaza, wagi kilkudziesięciu, a może i kilkuset tonn, zetknął się z drogą obiegu ziemi i pod wpływem siły przyciągania runął z piekielnym hukiem na naszą biedną planetę.

Na szczęście spadł w głębi niedostępnej, odludnej syberyjskiej tajgi, w pobliżu rzeki Podkamiennaja Tunguska, dopływu Jeniseju. Mówimy „na szczęście“. Bo gdyby ów gość z zaświatów runął na Paryż, Londyn, czy N. Jork, — w ciągu paru minut nie pozostałby z nich kamień na kamieniu, a setki tysięcy ludzi zginęłoby w płomieniach.

O niesłychanej sile, z jaką taki gość z zaświatów spada i uderza o ziemię, świadczy fakt, że obserwatorja astronomiczne nietylko na Syberji, w Irkucku (w odległości 1000 klm.), lecz i w Europie (Jena Wiedeń) zanotowały w chwili jego spadku silne wstrząsy podziemne.

Rząd sowiecki wysyłał już dwukrotnie, w r. 1921 i 1927 ekspedycje naukowe na Syberję, celem odszukania miejsca, gdzie spadł ów meteoryt i przeprowadzenia naukowych badań. Ekspedycje, pod kierownictwem prof. Leonida Kulika, nie mogły dotrzeć na miejsce. Stwierdzono jedynie, że w miejscu, gdzie dawniej rozpościerał się niezmierzony las dziewiczy, dziś powstała olbrzymia kotlina. W promieniu kilkudziesięciu kilometrów rozpościera się przerażająca pustka: tu i ówdzie tylko sterczą nagie pnie drzew, powyrywanych z korzeniami lub głębokie jamy, nieraz o średnicy kilkunastu metrów, — to otwory, wyżłobione przez drobniejsze odłamki meteorytu.

Tego rodzaju wypadki zdarzają się stosunkowo bardzo rzadko. Zazwyczaj meteoryt rozpryskuje się na dziesiątki i setki drobniejszych odłamków, które wwiercają się głęboko w skorupę ziemską, nie pozostawiając żadnych widoczniejszych śladów.

Temniemniej spotkać można na ziemi szereg kraterów, których powstanie bez żadnej wątpliwości spowodowane zostało spadnięciem ogromnych meteorytów.

Najbardziej znanym i najdokładniej zbadanym jest wielki krater Canon Diablo w stanie Arizona, którego odkrycie w roku 1891 stanowiło prawdziwą sensację dla świata naukowego. Dokładne petrograficzne i geologiczne badania krateru i jego najbliższej okolicy doprowadziły do odnalezienia przeszło 4 tonn kosmicznego, niemal zupełnie czystego żelaza, z minimalną domieszką niklu i kobaltu.

Podobny wypadek zaobserwowano też w Australji: dnia 25 listopada 1930 olbrzymi meteoryt, w kształcie wspaniałej świecącej jaskrawo kuli, spadł w okolicy Henbury (Australja środkowa). Wysłana w tamte strony ekspedycja naukowa odkryła całą grupę, 13 mniejszych i większych kraterów, a całe pole dookoła usiane odłamkami meteorytów. Największy z tych kraterów posiadał wymiary 110:200 mtr., najmniejszy zaś średnicę 10 mtr.

Odkrycie to nastąpiło raczej przypadkowo i nie stało w żadnym związku z ową świecącą kulą, która spadła dnia 25 listopada, a której resztki zidentyfikowane przez ekspedycję, otrzymały nazwę meteorytów Karoonda. Ze stopnia bowiem zwietrzenia tych okruchów, jakie znaleziono w Henbury, wnioskować należy, iż kratery te powstały już przed tysiącami lat.

Wreszcie bardzo interesującego odkrycia dokonano ostatnio w Wabar, w pustyni Arabskiej, między Zatoką Perską i Adenem. Miejsce, w którem dokonano tego odkrycia, nosi oddawna u Arabów miano „Al Hadida“ (miasto żelaza). Zdaniem jednak uczonego angielskiego Philby'ego, który tam przeprowadzał badania, idzie tu o bajeczne miasto „Ubar“, które wedle starych kronik arabskich zostało ongi zniszczone „ogniem niebieskim“.

Że podanie to wiąże się z jakimś kataklizmem przyrody, świadczą o tem znalezione w tej okolicy odłamki czystego żelaza, coprawda już niezbyt liczne i zupełnie zwietrzałe.

Dalszym dowodem na to są liczne otwory kraterów (coprawda zasypywanych już piaskiem pustyni), na brzegach których widoczny jest rodzaj naturalnego szkliwa, powstałego przez stopienie się piasku pod działaniem niesłychanego żaru.

Wedle obliczeń uczonych geologów i petrografów, w chwili spadania na ziemię meteoryt posiada temperaturę około 3500 st. C., — łatwo sobie zatem wyobrazić, jakie spustoszenie sieje on dookoła.

Wypadki tego rodzaju są na szczęście bardzo rzadkie. Z reguły rozpryskuje się meteoryt już w czasie swej drogi w atmosferze ziemskiej na setki drobnych odłamków, których całą masę znajdowano w rozmaitych punktach kuli ziemskiej, a które przechowywane są w muzeach przyrodniczych Wiednia, Paryża, N. Jorku i inn.

Fenomen spadania meteorytów znany był ludziom od najdawniejszych czasów. Już w Biblji znajdujemy o nich wzmiankę: Podczas walki Jozuego z Arameiczykami koło Betoron „Pan rzucał na nieprzyjaciół wielkie kamienie, od których wielu poginęło“.

O „deszczu kamiennym“ wspominają też pisarze rzymscy, jak Titus Livius.

Skład chemiczny meteorytów nie różni się zasadniczo od składu chemicznego kuli ziemskiej: przeważa w nich żelazo, obok którego znajdowano w drobnych ilościach: nikiel, kobalt, krzem, aluminium, fosfor, siarkę, chlor, węgiel i inne.

Tak oto przedstawiają się nam ci niepożądani przybysze z zaświatów, którzy po przebyciu miljardów kilometrów w przestrzeniach międzyplanetarnych kończą swą wędrówkę za witrynami muzeum lub w czeluściach skorupy ziemskiej.

Odwieczni wędrowcy po niezbadanych szlakach niebieskich, nieme świadki kataklizmów, jakie rozgrywały się w kosmosie przed tysiącami czy miljonami lat...

(R.)

Romans biograficzny o Raleigh'u

Jednym z wynalazków naszych czasów, jest życiorys w lekkiej formie literackiej, czyli t. zw. romans biograficzny, rodzaj, powstały niewątpliwie ze skrzyżowania dwóch, dość od siebie odległych czynników, nauki i belletrystyki. Stosunek między obiema rzadko układa się w prawowite małżeństwo, częściej przybiera cechy dzikiego związku, a na metryce potomka wyjątkowo tylko widnieją wyrazy t o r i l e g i t i m i. Fakta niezawsze odpowiadają celom artystycznym (lub — niestety coraz bardziej uwzględnianym — kalkulacjom rynkowym), więc autor puszcza wodze fantazji, która ponosi go i doprowadza nieraz do zupełnie nieoczekiwanej mety.

Jeżeli są żywoty, odpowiadające celom romansu biograficznego, to należy do nich napewne żywot Sir Waltera Raleigh, żołnierza, żeglarza, dworaka, polityka, poety i historyka; za jednego panowania ulubieńca — zapewne kochanka potężnej królowej, za drugiego więźnia, straconego ostatecznie jako zdrajca stanu.

Sama epoka i środowisko, które wydały Raleigh'a, tchną romantycznością. Jedno i drugie ujął Sir John Everett Millais w sławnym obrazie „Chłopięce lata Raleigh'a“. Tłem jest typowy nadbrzeżny krajobraz Devonu, tej ojczyzny elżbietańskich wilków morskich, kolonizatorów, odkrywców i korsarzy. Na twarzy niedorostka widnieje ekstaza. Z rozszerzonemi oczyma wsłuchuje on się w opowieść o bojach morskich, o oceanach, o lasach dziewiczych drugiej półkuli.

Rodzina Waltera, szlachetna, lecz niezbyt zamożna, mieszkała zdawien dawna w hrabstwie Devon — i uprawiała to, co dziś nazywałoby się rozbojem morskim, wówczas zaś było tylko jedną z form wojny (często bez jej wypowiadania). Łupiła zbuntowanych Irlandczyków, a czasem wyprawiała się i dalej, przeciw Hiszpanom — wszystko w imię patrjotyzmu (czy imperjalizmu) angielskiego i protestanckiej żarliwości. Nienawiść do Hiszpanów i fanatyzm protestancki miały na całe życie pozostać Walterowi, który jednak zaznajomił się i ze służbą wojskową na lądzie, walcząc w szeregach francuskich hugenotów.

Zwróciwszy na siebie uwagę dworu, Walter przez jakiś czas wybijał się i można było przypuszczać, że dojdzie do najwyższych dostojeństw. „Dziewicza królowa“ napewne miała do niego słabość, on zaś napewne sławił ją w poemacie, którego większa część zaginęła. Podobno gdy raz wysiadała z łodzi, podesłał jej pod nogi własny płaszcz, aby nie zabłociła trzewików. Wogóle z postacią Raleigh'a łączy się cały szereg podań. Mówią, że jeden z pierwszych przywiózł do Anglji z drugiej pókuli tytoń i używał go podczas długich godzin, spędzanych nad książkami. Zastał go tak sługa, niosący posiłek, — zaczytanego i otoczonego kłębami dymu. „Gwałtu, memu panu zapaliła się głowa od tego ślęczenia nad foljałami!“ — zawołał i wylał na Waltera cały dzban piwa.

Parokrotnie bowiem był Raleigh w Ameryce — pierwszy raz w r. 1599 wraz z bratem przyrodnim Sir Humphrey'em Gilbertem, jednym z najsławniejszych żeglarzy elżbietańskich. Celem ich było znalezienie odpowiedniego terenu na kolonizację, ale skończyło się na starciu z Hiszpanami. W r. 1584 rzeczywiście założono osadę w Wirginii, nazwanej tak na cześć „Dziewiczej królowej“. Za powrotem otrzymał Raleigh godność rycerza. Podczas walki z Hiszpanami organizował energicznie obronę i odznaczył się w walce z Armadą. — W r. 1593 zniszczył jednak, jak się zdawało, swą dalszą karjerę przez tajne małżeństwo z jedną z dam dworu. Popadłszy w niełaskę, z pomocą przyjaciół uzbroił raz jeszcze flotyllę i wybrał się do Gujany, ale owocem podróży był jedynie zajmujący opis tego kraju.

Królowa przebaczyła mu wreszcie i Raleigh wziął w stopniu admirała udział w wyprawie na Kadyks w r. 1596 i przeciw Azorom w następnym. Najsławniejszym może ustępem z pism jego jest opis bohaterskiej śmierci Sir Ryszarda Grenville'a w nierównej walce jednego okrętu, słynnej Zemsty, przeciw flocie hiszpańskiej.

Odgrywał tedy Raleigh za Elżbiety wybitną rolę, atoli pomiędzy protagonistów, kształtujących naprawdę historię, nigdy nie zdołał się dostać. Nie wszedł do Tajnej Rady i nigdy nie sprawował naczelnego dowództwa na lądzie, ani na morzu. Spencer, z którym był w zażyłych stosunkach, wprowadza go do swej alegorycznej epopei jako g i e r m k a Timjasa — dzielnego i zasłużonego, ale g i e r m k a.

Nie był też Sir Walter lubiany. Zazdroszczono mu uśmiechów Elżbiety, sławy i zdolności, on zaś sam zrażał sobie ludzi okazywaniem wyższości i dumą. Jego usposobienie dobrze maluje się w wierszu „Kłam“, w którym zadaje kłam, t. j. rzuca rękawicę wszystkiemu, co na świecie uważa za niskie i godne pogardy.

Ze śmiercią Elżbiety nastąpił tragiczny zwrot w losach Raleigh'a. Nieprzyjaciele oskarżyli go o spisek przeciw Jakóbowi I, proces poprowadzono z jaskrawą stronniczością i zapadł wyrok śmierci, którego na razie nie wykonano, aby pozostawić go zawieszony nad głową skazańca. Skonfiskowano mu majątek, a jego samego wtrącono do Tower, gdzie spędził lat dwanaście.

Na szczęście więzienie nie było zbyt ciężkie, miał przy sobie rodzinę, wychodził na platformę, zwaną do dziś dnia „miejscem przechadzki Raleigh'a“ i wsłuchiwał się stamtąd w okrzyki powracających do Londynu marynarzy, przyjmował gości, do których należał nawet królewicz, i miał pod ręką obfitość ukochanych książek. Wziął się teraz do pracy nad olbrzymią „Historją świata“ — i doprowadził ją do 130 r. prz. Chr. Napisał też szereg rozpraw politycznych i wojskowych.

Jakób I wiecznie potrzebował pieniędzy, Sir Walter obiecywał mu przez trzecie osoby, że w razie gdyby go postawiono na czele wyprawy do Ameryki, przywiezie mu góry złota. Słyszał przecież od Indjan o grodzie Manoa, rzekomo bogatszym jeszcze, niż Meksyk i Peru. Zresztą poddostatkiem złota mają Hiszpanie — Sir Walter nienawidził ich z całej duszy.

Król Jakób nie chciał wojny z Hiszpanią — pragnął przecież ożenić syna z infantką. Lecz na wizje bogactw był czuły, a uroczystości dworskie, bankiety, ulubiony teatr i widowiska mitologiczne dużo kosztowały. Miał też pierwszy ze Stuartów na tronie angielskim hojną rękę dla swych ulubieńców, dla Somerseta, potem dla Buckinghama. — Trudno było wszystko pokryć sprzedażą nowoutworzonej godności baroneta i podwojeniem grzywien, płaconych przez katolików... Stary lew odzyskał wolność i stanął na czele flotylli, ale miał jedynie szukać złota i przywieźć go dużo, dużo, jak najwięcej. Zapowiedziano mu przytem, że za starcie z Hiszpanami zapłaci głową.

Zapuściły się okręty Sir Waltera w nurty Orinoko. On sam leży chory w kajucie u ujścia rzeki. Nadchodzą wieści bolesne i straszne: Hiszpanie pierwsi uderzyli na niepożądanych gości i w walce zginął najstarszy syn Raleigh'a... Zapłaci im ojciec mordem, po-

żogą, spustoszeniem i wróci do ojczyzny — bez syna, bez złota, że świadomością, że czeka go śmierć z ręki kata. Nowego sądu i wyroku nie trzeba, jest przecie dawny z przed lat kilkunastu.

Nieprzebrane tłumy ludu tłoczą się około Tower Hill, gdzie umierają zdrajcy stanu. Wiodą wysokiego starca o krzepkiej, marsowatej postawie. Dumnym i wzgardliwym wzrokiem mierzy gapiów, urzędników i katów. Spokojnie składa swą głowę na pniu, spada topór. Stało sie zadość — sprawiedliwości, a może rozczarowaniu króla Jakóba... Było to 29 października r. 1618.

Czyż nie wspaniały materiał do romansu biograficznego? Czy trzeba go uzupełniać zmyśleniami? Czy niedość mieć dar opowiadania i trzymać się faktów? Czy wtedy książka nie zachwyci każdego czytelnika?

Takby mogło się zdawać. A przecie „Raleigh" Irvina Anthony)Londyn, Scribner, 1934) mimo, że autor niewątpliwie posiada dar opowiadania, roi się od fantastycznych dodatków. Nie znaczy to, aby autor zmienił coś zasadniczego w dziejach bohatera. Nie umiał jednak oprzeć się pokusie ich upiększenia.

Czy Raleigh miał stosunek miłosny z Elżbietą, czy nie, trudno osądzić. Mr. Anthony jest tego pewny i nawet dorabia rodzaj nastrojowego wstępu: Przecie Raleigh mieszkał w Islington, znanem ze schadzek, cichych altanek i niemoralności... Bez żadnego faktycznego uzasadnienia czyni go autor bohaterem drugiego romansu, również ze sławną niewiastą, bo z hrabiną Pembroke, siostrą Sir Filipa Sidney'a, a matką przyjaciela Szekspira. Cóż, elżbietańska arystokracja od trzystu lat śpi w grobowcach, nikt o cześć tej damy nie wyzwie na udeptaną ziemię. To znów nazywa Anthony lorda Carew zbyt ostrożnym i chwiejnym pomocnikiem sławnego kuzyna. Tymczasem Carew był jedynym człowiekiem, który w Tajnej Radzie śmiało i po męsku wystąpił w obronie Raleigh'a.

Ale dość tych przykładów — jeszcze tylko jeden, bo mi żal nie wspomnieć o królewnie czy księżniczce indjańskiej Pokahontas — tej, co pokochała angielskiego kapitana, poślubiła go i popłynęła z nim do jego odległej ojczyzny, aby ujrzeć splendor dworu Jakóba I i po paru miesiącach paść ofiarą klimatu. Mr. Anthony wyśnił sobie scenę spatkania między nią, a Sir Walterem, który traktuje ją jak damę z niebieską normandzką krwią w żyłach, przyklęka i całuje Indjankę w rękę. „Światłem zadowolenia zapłonęły oczy Pokahontas::: Ten człowiek był panem kapitana Johna Smitha, którego kochała. Rumieniec dumy ubarwił jej lica".

Otóż Sir Walter Raleigh — w r. 1616, kiedy kapitan Smith przybył z żoną do Anglji, właśnie wypuszczony z więzienia — nie mógł sobie rościć pretensyj do nazwy jego pana. Smith w r. 1598 wyruszył do Ameryki, a w tym czasie kolonja, założona w r. 1584 w Wirginji, padła już była ofiarą Indjan i Hiszpanów. Ale przedewszystkiem niema nic, coby wskazywało na jakiekolwiek stosunki między tymi ludźmi.

Książkę Anthony'ego czyta się przyjemnie, i treść historyczna jest zajmująca, i autor umie ją podać. Ale t o r i l e g i t i m i na metryce napisać niepodobna. Ojcostwo historji zbyt wątpliwe.

WŁADYSŁAW TARNAWSKI

Ciężkowice - „skamieniałe miasto"

Wśród łupków i iłów Małopolski występuje niezwykle ciekawy i malowniczy utwór, który po raz pierwszy wydzielił prof. Emil Habdank Dunikowski w r. 1881, nadając mu nazwę „piaskowca ciężkowickiego". Ta petrograficzna formacja, odrębna wybitnie od otoczenia, łączy się z niepospolitym urokiem krajobrazowym, jaki napotykamy w środkowej części doliny Białej dunajcowej w pobliżu miasteczka Ciężkowice na linji kolejowej Tarnów — Krynica.

Miasteczko to, zupełnie przeciętne, liczące w r. 1931 — 2.078 mieszkańców, a tylko w sezonie letnim zamieszkałe dość gęsto przez letników, ma wcale piękną przeszłość historyczną. K. Potkański przypuszcza, że już w w. XI. wznosiła się nad Białą — obok Tarnowa i Tuchowa — osada Ciężkowice (Pisma pośmiertne, str. 304).

O założeniu osady szczegóły się nie przechowały. Wiadomo, że w połowie XIII wieku jest ona własnością Wydżgi, kasztelana sądeckiego, który ją rychło sprzedaje. W roku 1348 w wigilię św. Andrzeja (patrona miasta) 28 listopada następiło „locatio civitatis Cieszkowice iure Theutonico per sussimum Casimirum Regem Viris discretis Minardo et Nicolao, fratribus uterinis, civibus de Sandecz antiqua".

Wśród szeregu przywilejów dla miasta zwraca uwagę przywilej Zygmunta Augusta z r. 1556 „de non conservatione Iudaeorum". Zamek ciężkowicki (w miejscu gdzie dziś staw na plebanji), czyli dwór starościński" bywał wraz z wsiami sąsiedniemi kolejno własnością licznych rodów, m. in. Laskowskich, Stadnickich, Brześciańskich, Trzecieskich, Bobrowskich.

W stuleciach XV i XVI słynęły Ciężkowice tkactwem i rozległym handlem z Węgrami. Z późniejszych szczegółów historycznych zanotować warto dwa fakty: wielki pożar miasta w r. 1830 i odmowa chłopów ciężkowickich namowom przystąpienia do rabacji.

Historja kościoła w Ciężkowicach jest także bogata. O pierwszym brak wiadomości, drugi drewniany ustawiono za Kazimierza Wielkiego w r. 1336, spalił się on od świecy w r. 1830. Niedołężna restauracja sprawiła, że wieża zawaliła się w r. 1893, niedługo po rezurekcji niszcząc cały kościół. Obecną świątynię w stylu nadwiślańskim wykończył w r. 1903 prof. Jan Sas-Zubrzycki. — W kościele jest cudowny obraz Pana Jezusa Łaskawego, który otrzymali dwaj księża pielgrzymi od papieża Innocentego XI.

Historja nie pozostawia jednak wybitniejszych śladów w dzisiejszym wyglądzie Ciężkowic, prócz może charakterystycznego budownictwa podcieniowego i nie starożytnością pociąga to miejsce. Urok jego tkwi w cudzie tutejszej natury.

Po obu stronach przełomu Białej w Pławnie rozciągają się przepiękne wzgórza, ubrane rumowiskami skał piaskowcowych. Skupienie największe i najefektowniejsze stanowią Ciężkowice. Do skał tych przywiązany jest świat najczarowniejszych legend, które wzbogacił straszliwy dech wielkiej wojny, która na tych ziemiach aż po Gorlice pozostawia niezapomniane pamiątki — tysiące krzyżów.

Legenda, daleko słynąca, mówi o pradawnych Ciężkowicach, które Bóg zaklął za wiarołomstwo ich pana w kamień. I oto całe ogromne miasto w kamieniu. I oglądamy: skalne wieżyce, baszty, kościoły, trony, nawet ludzi, prządki, czarownice. Wiele w nich podobieństwa do Prządek krośnieńskich, tylko że ciężkowickie skały są wielekroć potężniejsze. Rozsiane są po grzbietach gór i dolinach, piętrząc się na wysokości kilkudziesięciu metrów.

Najwspanialsze jest zbiorowisko skalne przy wodospadzie — czarowna studnia śródskalna, mroczna, usłana pierwotną roślinnością i dywanem mchów, dalej królująca nad horyzontem skała z krzyżem, wreszcie Borcuch, Grunwaldzka skała i Czarownica. Leżą one pośród najmilszych lasków i wzgórzy, opadających ku Białej, która podmywa bloki skalne.

Skały ciężkowickie utworzone są z piaskowca zwięzłego, gruboplytowego, spękanego i wietrzejącego, pochodzącego, wedle Friedberga, z okresu digoceńskiego. Zasiąg jego jest bardzo daleki od Biecza do doliny Dunajca i od Stróż aż po Gromnik (kamieniołom).

Skałki ciężkowickie, rzadki i niezwykły zabytek krajobrazowy, były i są ustawicznie narażone na niszczenie, zwłaszcza ze strony przedsiębiorców kamieniołomów, którzy i tak zeszpecili ogromnie pierwotny czar skałek. Na tej podstawie Urząd Wojewódzki Krakowski na wniosek Państw. Rady Ochrony Przyrody jeszcze z końcem r. 1931 uznał ciężkowickie skały za rezerwat ochrony przyrody.

Ciężkowice zasługują na poważne zajęcie się niemi, na zbudowanie tu dużych pensjonatów i doprowadzenie ich rozpaczliwego i zżydziałego wyglądu do poziomu choćby trochę europejskiego.

JAN BIELATOWICZ (Kraków).

„Kryzysowe" środki spożywcze
w dawnych czasach

Gnębiący świat od dłuższego czasu kryzys czyni aktualnem poniekąd pytanie, jak radzono sobie w podobnych sytuacjach dawniej. Nasz kryzys ma zresztą osobliwy charakter. Jest to bowiem podobno, jak twierdzą ekonomiści, kryzys „przez nadmiar".

Przyczyną natomiast licznych okresów głodu w wiekach ubiegłych były nieurodzaje, wywołane bądź przez klęski elementarne, bądź przez wojny. Historja zanotowała takich głodowych okresów wiele. Bardzo częste były one w średniowieczu. W samych np. Niemczech na przestrzeni sześciuset lat naliczono ich około 300. Coraz rzadsze w czasach nowożytnych, ustały w Europie zach. w XIX. w. zupełnie. Pozostały jednak na wschodzie i w Azji.

Głównym ratunkiem przed śmiercią głodową było zbieranie dla celów pokarmowych roślin dziko rosnących. Ponieważ przed rozwinięciem się rolnictwa zbieractwo takie stanowiło główną podstawę wyżywienia człowieka, przeto okresy głodu były zarazem okresami perjodycznego nawrotu do tej, najstarszej formy gospodarki ludzkiej.

Użytkowanie roślin dzikich miało rozmaity charakter. Części zielone: liście, młode gałązki, były używane bądź na „barszcz", bądź na „szpinak". W Polsce przyrządzano taki „kryzysowy" barszcz z liści szczawiu, młodych ostów, pokrzyw, lebiody, gorczycy, macierzanki, a nawet leszczyny. Dodawano mąki i dla smaku mleka. U górali głównemi składnikami były liście kminu dzikiej cykorji i pokrzywy. Podobny skład „florystyczny" miały też „szpinaki". Uzupełniały go liście buraków, koniczyna, łupy ziemniaczane, kaczany kukurudzy, sieczka zmieszana z grysem, a nawet liśie drzew.

Często jadano pędy skrzypów. Według Moszeńskiego („Kultura ludowa Słowian") na Wielkorusi „jeszcze dziś całe rodziny włościańskie karmią się na wiosnę owocującemi pędami skrzypu. Napełniają kosze i jedzą na surowo". Wielkorusini mają spożywać też pędy i kwiaty sosen, oraz pieczone młode szyszki świerków. Ten ostatni rys ma także występować u naszych górali.

W Polsce jadano także bażki leszczyny, czego echem ma być zwyczaj połykania bazi na Wielkanoc. Korzystano również z jagód i grzybów, oraz całego szeregu roślin innych, między innemi z lilij wodnych, czyli grzybieni. Za pokarm służyły tu łodygi kwiatowe i młode torebki nasienne. Szczegół ten zużytkował — jak wiadomo — Słowacki w „Lilli Wenedzie".

Różnorodny, a nieraz b. osobliwy skład miewały chleby i placki sporządzane w krytycznych latach. Mąka zbożowa była tu tylko dodatkiem. W Szwecji sporządzano placki takie z mąki otrzymanej przez zmielenie wewnętrznej warstwy kory sosnowej (ew. lipy, lub buka), pośladu, słomy (wziętej czasem nawet z łóżek), kości, nasion szczawiu (Rumex Acetosella), a nawet w najgorszym razie suchego nawozu bydlęcego. Składniki te w rozmaity sposób kombinowano i uzupełniano w miarę możności mąką żytnią.

Na północy np. w Islandji otrzymywano mąkę prawie wyłącznie z porostów.. Główną rolę odgrywały tu: płucnica islandzka (Cetraria islandica) i chrobotek reniferowy (Cladonia rangiferina) Niekiedy w skład takich placków wchodziły substancje mineralne, mianowicie glina. Zasłużony badacz polski dziejów pożywienia roślinnego A. Maurizio, z którego książek*) większość przytoczonych tu danych czerpiemy, znalazł w jednym z „głodnych" chlebów rosyjskich aż 60 proc. gliny. „Menu" godne chyba strusi!

W Polsce, o ile z dotychczasowych wiadomości wnosić można do takich skrajności, przynajmniej w nowszych czasach, nie dochodziło. Najczęstszą domieszką do mąki żytniej przy wypieku były otręby, oraz mąka z kłączy perzu, pospolitego chwastu polnego. Niekiedy sporządzano mąkę z ususzonych główek koniczyny, lub z żołędzi. W krajach pd-europejskich głównym surogatem mąki zbożowej jest mąka z kasztanów (prawdziwych, nie naszych).

Użytkowanie dzikich roślin w latach niedostatku stosowane dawniej przez ludność na własną rękę ujęły w swoje ręce w czasie wojny światowej rządy państw centralnych, niezmordowane w wyszukiwaniu coraz to nowych „ersatzów" Zaczęto więc propagować lebiodę, pokrzywę i buraka, zalecano zbierać kłącza trzciny i pałki i całą moc rozmaitych części roślin innych. Liście wierzbówki np. miały zastępować herbatę, nasiona żarnowca miały być namiastką kawy, lub fasoli itd. Wagonami wywożono kasztany (rzekomo na pasze, a wistocie na mąkę do chleba), z brukwi fabrykowano marmeladę i przyrządzano jarzyny, polecono zbierać nawet pestki wisien i czereśni dla wytłaczania z nich oleju. W całej tej akcji więcej było jednak sztuczności i papierowości niż zmysłu praktycznego, to też wyniki były dość nikłe.

Prócz roślin służyły na pokarm w latach głodu niektóre zwierzęta, normalnie do tego celu nieużywane. Tak np. w tarnopolskiem jadano żółwie błotne. We Francji uciekano się niekiedy do krwi bydła. W szczególnie ostrych okresach głodu zachodziły w Europie wypadki ludożerstwa.

M. K.

*) A. Maurizio „Pożywienie roślinne i rolnictwo w dziejowym rozwoju 1926.

Wielka rodzina bohaterów

Mowa tu nie o Scypionach rzymskich, ani o starszych Karolingach (Karolu Młocie, Pepinie Małym i Karolu Wielkim), ani o mitycznych indyjskich Paduingach i Kuruingach, bohaterach „Mahabbaharaty", ani o Ramzesach egipskich.

Mowa o tych którzy, choć istnieli prawdopodobnie w wyobraźni ludzkiej tylko, — urośli w opinji tysiącleci do granic najwyższego bohaterstwa, a imiona ich nietylko każdemu z nas są drogie i bliskie, ale dla nas wszystkich każde z nich niemal jest symbolem jakiegoś rodzaju wielkości, cnoty czy heroizmu. Mowa tu o bohaterach mitologji antycznej: o Heraklesie i Tezeuszu, Kadmosie i Edypie, Achillesie i Odysseuszu, Diomedzie i Nestorze i o wielu, wielu innych, których imiona w sumie dają pokaźną cyfrę kilkuset, a którzy, — choć rozproszeni według utartego mniemania w różnych epokach mitologicznych, w rzeczywistości stanowią jedną wielką rodzinę bohaterów — rodzinę największą, najświetniejszą ze wszystkich, jakie kiedykolwiek istniały w tradycjach dziejów rodzaju ludzkiego.

Nasza znajomość mitologji ma z reguły naogół charakter nieusystematyzowany: wiemy o niektórych lokalnych cyklach podaniowych (np. cykl tebański — z Dionizosem i bachantkami, Kadmusem. Edypem i wyprawą siedmiu; cykl argejski — z Perseuszem i Andromedą; kreteński — z Minosem i Minotaurem i inne), o paru największych indywiduach bohaterskich: Heraklesie, Tezeuszu, Achillesie, Odysseuszu, — o wyczynach zbiorowych wreszcie, jak Łowy Kalidońskie, Wyprawa argonautów po złote runo i największa z wielkich akcyj zbiorowych: wojna trojańska.

Wszystkie te epizody w opinji przeciętnego kulturalnego czytelnika, a nawet miłośnika mitologji greckiej, mają jakiś oderwany lub urywający się charakter.. wynurzają się z nicości, by w nicość się zapaść, — po scenie zaś, na której rozgrywa się akcja tych różnych eposów, czy dramatów, czy nieraz sielanek mitologicznych, — uwijają się i snują postacie, zjawiające się niewiadomo skąd, plączące się, zaskakujące jedna na drugą, pojawiające się po kilka razy bez żadnego — zdawałoby się — logicznego czy chronologicznego (mowa o chronologji względnej, porównawczej, — bo bezwzględna, datowa w mitologji nie istnieje) związku między sobą. — jednem słowem, panuje chaos. I taki sam chaos panuje w głowie miłośnika mitologji.

Aż nagle zjawia się przed paru laty — i to w języku polskim napisana i wydana — książka, stanowiąca istną rewelację w tej dziedzinie. Książka o olbrzymiej wartości literackiej, książka pochłaniająca i porywająca, a której treścią jest nietylko przepiękne odtworzenie całej mitologji antycznej, ale przedewszystkiem mitologji tej ujednolicenie i usystematyzowanie.

Mowa tu o książce „Świat antyczny. Starożytność bajeczna" Tadeusza Zielińskiego, wielkiego polskiego uczonego jednego z największych hellenistów XX. wieku.

Walory literackie, naukowe i pedagogiczne tej książki doczekały się niejednej chyba recenzji, przez ściśle fachowe pióro napisanej, — toteż piszący te słowa pragnie zwrócić uwagę na jeden tylko fakt, związany z dziełem Zielińskiego — fakt, mający zdecydowanie doniosłe znaczenie dla wszystkich miłośników mitologji antycznej.

Oto całą mitologję grecką Tadeusz Zieliński ujednolicił, czyniąc to w ten sposób, że w dziele jego wszystkie podania greckie mają pomiędzy sobą ścisłą łączność personalną, fabularno - treściową, logiczną, a przedewszystkiem mistyczno - ideową, nacechowaną elementem mesjanistycznym. Oto gdy w cyklu tebańskim naszyjnik Harmonji staje się przyczyną i źródłem wszystkich klęsk i tragedyj i przenosi nawet swój wpływ złowrogi poza granice lokalne cyklu tebańskiego, — całą starożytność bajeczną owiewa nastrój oczekiwania na zbawiciela i odkupiciela, pół człowieka pół boga, jakim jest Herakles. Ten pierwiastek mistyczny przechodzi później i na główne osoby historji trojańskiej: Helenę i Achillesa.

Ale prócz tej łączności ideowo - mistycznej, istnieje, — jak już się powiedziało — łączność personalna, rodzinna. Oto uważny i dobrze orjentujący się w mitologji czytelnik książki Zielińskiego z wielkiem zdumieniem spostrzeże, że wszyscy (dosłowne **wszyscy**, z małemi nic prawie nieznaczącemi wyjątkami[1]) bohaterowie połączeni są związkami krwi i powinowactwa poprzez małżeństwo w jedną olbrzymią rodzinę, — której żadna inna nie dorówna świetnością.

Gdyby się na podstawie książki Zielińskiego zrobiło tablice genealogiczne bohaterów poszczególnych cyklów na wzór istniejących podobnych tablic, dotyczących rodów królewskich francuskich, angielskich niemieckich, polskich itd., — okazałoby się, że wszystkie te cykle są ze sobą ściśle związane przez częste zawieranie małżeństw między przedstawicielami poszczególnych cyklów. O ile zaś te genealogie zestawimy przy pomocy chronologji względnej, porównawczej, tzn. szeregując pokolenie bohaterów wojny trojańskiej, jako najliczniejsze i nie nasuwające żadnych wątpliwości co do rzeczywistego współdziałania bohaterów tej wojny w jednem pokoleniu, — będziemy mieli systematyczny, dokładny i dla orjentacji bardzo dogodny obraz jednej wielkiej rodziny, jaką stanowią wszyscy bohaterowie mitologji antycznej.

Wtedy też dowiemy się wielu ciekawych i często zupełnie nieoczekiwanych rzeczy. Tak np. okaże się, że Diomedes znakomity bohater V-tej pieśni Iljady, znajduje się w bliskich stosunkach rodzinnych z Heraklesem, którego żona Dejanira była siostrą Tydeja, ojca diomedowego. Przez Tydeja również idzie od Diomedesa linja pokrewieństwa do Jazona, zdobywcy złotego runa, do Nestora, a przedewszystkiem do dobrze znanej sofoklesowej Antygony, której brat Polinik był mężem jednej z córek króla Adrasta, którego druga córka była matka Diomedesa.

Na przykładzie Diomedesa widzimy, jak silnie łączą różne węzły krwi różnych bohaterów mitycznych, a przykład to nietylko nieodosobniony, ale niebardzo charakterystyczny jeszcze. Ciekawszą jest rzeczą fakt, że matka Tezeusza była stryjeczną siostrą Agamemnona, że Penelopa — stryjeczną siostrą Pięknej Heleny, a kreteński Minos poprzez matkę Europę w ścisłem znajdzie się pokrewieństwie z tebańskiemi potomkami Kadmusa, a więc i z nieszczęśliwym Edypem.

Przykładów takich można mnożyć bez liku, a wszystkie one wyraźnie podkreślają charakter mitologji greckiej, jako historji wielkiej, potężnej rodziny. Rozumie się, zdarzają się czasem nielogiczności: wina to jednak ani Zielińskiego, ani niczyja, tylko wyobraźni staro-helleńskiej, która mity te stworzyła, — wyobraźni, nie liczącej się z wymaganiami logiki i chronologji porównawczej.

Oto wiemy, że stryjeczna siostra Agamemnona i Menelaosa była matką Tezeusza: tymczasem Tezeusz jest współczesny ojcu tych dwu bohaterów Atreuszowi, i ojcu swej matki — Piteuszowi!... Takich nielogiczności jest więcej, choćby znowu z Tezeuszem. Żoną jego była Fedra, córka Minosa. Otóż Minos jest synem Europy, siostry Kadmusa, którego pra - prawnukiem jest Polinik, współczesny Terezeuszowi, z czego wynika, że Fedra mogłaby być pra - prababką swego męża!

Takich nielogiczności jest więcej, ale stanowią one, wzięte wszystkie razem, zupełnie znikomą ilość w porównaniu z doskonale logicznie skonstruowanym systemem pokrewieństw i powinowactw tworzących ze wszystkich bohaterów mitologji klasycznej jedną wielką rodzinę.

t. p.

Cukier z drzewa

Olbrzymi rozwój nauk chemicznych kładzie w dzisiejszych czasach zupełnie nowe, odrębne piętno na całem życiu przemysłowem i ekonomicznem. Wystarczy przytoczyć przemysł barwików anilinowych, czy zapachów syntetycznych, czy wreszcie gazów bojowych, — by zdać sobie sprawę z przeróżnych możliwości, jakie chemja dzisiejsza stworzyła.

Jednem z takich zagadnień, nad rozwiązaniem którego pracowali uczeni od stulecia już, — to kwestja uzyskiwania cukru z drzewa.

Jak wiadomo, w drzewach zarówno liściastych jak i szpilkowych głównym składnikiem jest celuloza, której zawartość wynosi 50—60%. Całe zagadnienie streszczało się więc w tem, by zapomocą odpowiednich procesów chemicznych spowodować rozkład tej celulozy i uzyskać z niej t. zw. glukozę czyli cukier gronowy.

Cukier gronowy stanowi ważny produkt przemysłowy, chętnie i w dużej mierze stosowany w przemyśle cukierniczym, i posiada wysoką wartość odżywczą.

* * *

Pierwsze próby w tym kierunku podjął w roku 1819 chemik francuski, Bracannot, który uzyskał z drzewa cukier gronowy przez rozkład celulozy zapomocą stężonego kwasu siarkowego. Próby te miały jednak znaczenie raczej teoretyczne, naukowe. Sama procedura uzyskiwania cukru była zbyt kosztowna, by mogła znaleźć praktyczne zastosowanie w przemyśle, a produkt uzyskany był zanieczyszczony.

Badania te podjęto ponownie z początkiem dwustego wieku. Impuls dali uczeni niemieccy, pragnący w latach wielkiej wojny i blokady gospodarczej Niemiec znaleźć tani a pożywczy surogat czy namiastkę cukru z buraków.

Dopiero jednak w roku 1927 w wielkich zakładach szwajcarskiej Spółki akcyjnej „La Cellulose" w Genewie przystąpiono do racjonalnej produkcji cukru drzewnego na większą skalę.

Stosuje się tu metodę Berginsa, jako najlepiej opłacalną i pozwalającą na całkowite wyzyskanie odpadków z przeróbki, co stanowi zawsze ideał każdego przemysłu.

Metoda ta polega na działaniu 40 procentowego kwasu solnego, któremu poddaje się drewno odpadkowe pośledniej jakości, dokładnie zmielone na trociny.

W ten sposób otrzymujemy surowy cukier drzewny, oraz jako produkty uboczne kwas octowy i lignine (drzewnik). Ten ostatni składnik, sprasowany w brykiety, jest wysokowartościowym materjałem opałowym.

Uzyskany cukier drzewny, silnie jeszcze rozcieńczony, kondensuje się przez odparowanie, a następnie wpuszcza się do specjalnych wirówek, gdzie następuje oddzielenie syropu cukrowego od oleju. Wreszcie następuje usunięcie z niego resztek kwasu solnego zapomocą specjalnych zabiegów, stanowiących tajemnicę odnośnej fabryki.

Otrzymany tą drogą produkt zawiera 70% cukru gronowego (glukozy), 7—10% innych cukrów przyswajalnych przez organizm, 13—15% wody, oraz 7—10% popiołu i części organicznych.

Jak wykazały obliczenia, ze stu kg. drewna otrzymuje się 63 kg. czystej glukosy, 3 kg. innych cukrów, 4 kg. kwasu octowego i 30 kg. ligniny.

* * *

Cukier drzewny nie stanowi poważniejszej konkurencji dla cukru z buraków, gdyż jest od niego znacznie mniej słodki, a koszty jego produkcji są stosunkowo jeszcze bardzo wysokie. Natomiast znajduje on szerokie zastosowanie jako wysokowartościowa pasza dla bydła, co też obserwujemy już w krajach o typie raczej przemysłowym niż rolniczym, przedewszystkiem w Niemczech.

Kraje, obfitujace w tani materjał drzewny, a nie prowadzące hodowli buraków cukrowych, przystąpiły do fabrykacji cukru drzewnego na większą skalę. Dotyczy to zwłaszcza Szwajcarji i państw skandynawskich, gdzie przemysł wytwarzania cukru drzewnego rozwinął się już bardzo silnie, walcząc skutecznie z cukrem importowanym z zagranicy. (kr.)

Jak wykorzystać wolny czas

Każda kobieta pragnie być piękną. Zdrowe ciało, świeża twarz są zawsze ładne. Aby je posiadać, oprócz troskliwego przestrzegania godzin snu i posiłku, należy umieć wykorzystywać wolny czas. Planowość pracy zapobiega bezpotrzebnemu zużywaniu energji i zostawia nam zawsze chwilkę wolnego czasu, który możemy przeznaczyć na odpoczynek. Nie myślę jednak o tej programowej chwili wytchnienia — ileż to bowiem marnujemy czasu w ciągu dnia, czekając naprzykład na kogoś ze znajomych. Czy zamiast, usiadłszy na brzeżku krzesełka, nerwowo przewracając kartki ilustracyj... których wcale nie oglądamy, nie byłoby bardziej pożytecznem, wyzyskać tę chwilę na odpoczynek dla nerwów? Należy poprostu „uprawiać spokój". Jeśli jesteśmy w pokoju same, pozwólmy opaść miękko naszym rękom, wyciągnijmy nogi opierając je wysoko, np. o stół, przymknijmy oczy. Minuta takiego bezwładu, o ile postaramy się również i o to, aby nasza myśl przestała pracować, wyda się nam bardzo długa, i bezwątpienia będzie dla nas bardzo pożyteczna.

Kartuzi i ich klasztory

Sprawa restytucji słynnego klasztoru w **Grande Chartreuse** ich prawowitym właścicielom, tj. zakonnikom reguły św. Brunona, zwanym Kartuzami, stała się niedawno głośną, a to wskutek listu otwartego, jaki wystosował deputowany francuski Chastenet do Prezydenta Republiki.

Właśnie w roku bieżącym upływa 850 lat od chwili, gdy św. Bruno, podówczas kanclerz arcybiskupi w Reims, chroniąc się przed prześladowaniem, złością i zawiścią ludzką przeniósł się wraz z sześcioma towarzyszami w zaciszną okolicę Guiers - Mort, u podnóża Alp francuskich.

Tam to, wśród gęstych lasów, w miejscowości zwanej Chartreuse, zbudował małą pustelnię, wiodąc w niej żywot świątobliwy. W krótkim przeciągu czasu okazała się potrzeba specjalnej reguły klasztornej, wzorowanej w zasadzie na najpowszechniejszej podówczas regule Benedyktynów, a uzupełnionej ostrą regułą Kamedułów.

Zakonnik, za którym raz zamknęły się podwoje klasztoru Kartuzów, — umiera dla świata. Żyje odtąd w zupełnem odosobnieniu, obcując jedynie z Bogiem i przygotowując się do życia wiecznego.

Otrzymuje maleńki domek, złożony z czterech ubikacyi oraz kawałek ogrodu, który musi sam uprawiać. Pieczęć wiecznego milczenia zamyka mu usta aż do zgonu. A gdy zamknie oczy na sen wieczny bezimienne jego zwłoki spoczną na klasztornym cmentarzyku — i tylko prosty drewniany krzyż bez żadnego napisu zdobi świeżą mogiłę.

Zbudowana przez św. Brunona w roku 1084 pustelnia uległa wkrótce już, bo w roku 1132 zburzeniu, skutkiem oberwania się skały.

Na jej miejscu stanęły wkrótce liczne nowe zabudowania, w których świątobliwi zakonnicy wiedli cichy a pracowity żywot, stając się błogosławieństwem dla całej okolicy.

Okres francuskiej rewolucji przerwał ich działalność. Nie na długo jednak: już w roku 1816 wrócili Kartuzi do swej siedziby, skąd rząd francuski wygnał ich w roku 1903, — przejmując zabudowania „Grande Chartreuse" pod zarząd państwowy jak „monument historique", zwiedzany chętnie przez rzesze turystów.

Koszty utrzymania i restauracji licznych tych budynków zbyt są wielkie, by można je pokryć z opłat uiszczanych przez turystów. Toteż cały kompleks zabudowań „Grande Chartreuse" przedstawia dziś smutny obraz kompletnej ruiny i opuszczenia.

W dziesięć lat po założeniu „Grande Chartreuse" udaje się św. Bruno do Kalabrji. Tam, w dolinie Ancinale, w pobliżu dzisiejszego miasteczka Serra San Bruno, zakłada drugi klasztor Kartuzów zwany **San Stefano del Bosco**, — i w klasztorze tym przebywa aż do śmierci swej, do roku 1101.

Klasztor ten wraz z kościołem uległ zniszczeniu w roku 1783 skutkiem trzęsienia ziemi, został jednak z końcem XIX. wieku częściowo odbudowany.

Z innych, licznych klasztorów Katużów we Włoszech wymienić należy przedewszystkiem słynną w całym świecie **Certosa di Pavia**, założona w roku 1396 sumptem i staraniem księcia Giovanni Galeazzo Visconti i żony tegoż, Katarzyny.

Fasada kościoła klasztornego, z białego marmuru kararyjskiego, jest najpiękniejszym okazem wczesnego renesansu włoskiego z XV. wieku w północnych Włoszech.

Certosa di Pavia przechodziła rozmaite koleje losu. I rząd włoski również przez szereg lat traktował cały klasztor wraz z kościołem jako zabytki sztuki włoskiej, pozostające pod opieką państwa. Ostatnio jednak Kartuzi wrócili do tej swojej dawnej siedziby.

W dolinie rzeki Pessio na południe od Cuneo, leży Certosa di Pesio, której data założenia sięga roku 1173. Urocza ta miejscowość, wśród wspaniałej górskiej, lesistej okolicy stała się oddawna znanym zakładem wodoleczniczym i stacja klimatyczną.

W przepięknej też okolicy, w pobliżu Florencji, znajduje się **Certosa di Val d'Ema**, założona w roku 1341, a znajdująca się dotychczas w posiadaniu zakonników. Założycielem tejże był bogaty florentyńczyk, Mikołaj Acciajoli, którego grobowiec mieści się w podziemiach kościoła.

Po wygnaniu z ich siedziby w „Grande Chartreuse" przenieśli się Kartuzi do Włoch, gdzie w pobliżu miasta Lucca mieści się obecnie główna siedziba całego zakonu. Natomiast słynna fabryka likierów przeniesiona została z Grande Chartreuse do Tarragony w iszpanji.

Zakon Kartuzów posiada klasztory i w innych krajach europejskich. Jednym z najpiękniejszych jest klasztor w **Val Sainte**, w Szwajcarji francuskiej, położony wśród przepięknej okolicy, u stóp niebotycznych olbrzymów alpejskich

(R.)

Płonie ognisko...

Zleciały młode orlęta, z najdalszych granic Rzplitej, by tu na odwiecznie polskiej ziemi kresowej, pełną piersią zaczerpnąć górskiego powietrza, zaprawić się w trudach obozowej pracy, zaznać znoju i hart w sobie wyrobić.

Orłom najlepiej w górach! To też orlęta nasze — dzielne harcerzyki, prócz wzniosłych i szczytnych celów, jakie im nakazuje prawo harcerskie, najlepiej lubią odwiedzać w czasie wakacyj góry. Nie dziw więc, że wzdłuż całej doliny Prutu, po przez Gorgany Wschodnie, Beskid huculski, Czarnohorę, gęsto zaroiły się wysokie maszty, na które przy dźwiękach rannej pobudki, wznosi się dumnie sztandar biało-czerwony.

Dookoła masztów, białemi plamami rozsiadły się namioty — maleńkie państewka, pełne życia, humoru i mrówczej pracy. Harcerki i harcerze mile są widziani przez ludność tubylczą, huculów. Bo to dobre i mądre są te — odziane w szare sukienki, dziewczęta i panince i ci w zielonych mundurach chłopcy i młodzieńcy. Niejeden raz w pracy pomogą, zaopiekują się gospodarstwem i dziećmi, poradzą dobrze człowiekowi, a zawsze są weseli, pełni humoru i śmiechu.

Wiadomo — prawo harcerskie, nakazuje harcerzowi spełniać dziennie, choć jeden dobry uczynek, a że teraz moda rekordów, więc brać harcerska, wykorzystuje ją w odniesieniu do tego prawa. Dobre uczynki, sypią się jak z rogu obfitości. A gdzież lepsza okazja, jak nie w udzieleniu pomocy huculom?

Stąd też obopólne zadowolenie, zgoda i przywiązanie ludności huculskiej do harcerzy.

* * *

Na tle niebotycznych gór, w polskich Karpatach Wsch., w chwili, gdy wieczór granatem sklepienie niebieskie maluje, zapłonęło na polanie, pośród namiotów, ognisko.

Płonie ognisko... dookoła siedzą ginące w mrokach wieczoru postacie, dziwnie i niesamowicie zmienione odblaskiem ognia... W dal płynie pieśń:

„Płonie ognisko w lesie
wiatr smętną piosnkę niesie,
w około zaś drużyna,
gawędę rozpoczyna,
Czuj, czuj, czuwaj..."

Zwabiony słowami piosenki, zbliżam się i ja. Wkrąg wesoło płonącego ogniska, na ławkach, ad hoc harcerską przemyślnością skleconych i zaścielonych kocami, siedzą zaproszeni przez gościnnych harcerzy, letnicy i tubylcy - huculi. Wszyscy z ciekawością przysłuchują się śpiewom. Niektórzy, bywalcy w obozach harc., w poprzednich latach, również śpiewają.

Śpiewy przeplatane różnemi produkcjami, ekwilibrystyczno - tanecznemi, nagradzane są hucznemi oklaskami.

Młodziutki — bo ledwie od ziemi odrosły — harcerzyk, dorzucił drew do ognia, który na chwilę przygasł, by znowu trysnąć snopem iskier i kaskadą płomieni. Z koła wysuwa się inny, starszy harcerz z toporkiem w ręku i zaczyna taniec zbójnicki, do pieśni

Tańczy zgrabnie, lekko i z werwą. Radują się oczy nasze, dziwią się huculi, których taniec zbójnicki różni się od zbójnickiego podhalańskiego. Słowa piosenki, wraz z akompaniamentem klaskania w dłonie, podniecają tańczącego harcerza. Widać, że chce zaprodukować swój taniec jak najlepiej, poto tylko, by pokazać tu na wschodnich rubieżach, jak tańczą Górale z Tatr.

A potem piosenki za piosenkami — co młodość beztroska i wiara niezmącona zrodzić je musiała — płyną jedna za drugą.

A potem, najmłodsze harcerzyki popisują się dziwnie skomplikowanemi łamańcami, mającemi charakteryzować zręczność i zwinność — i znowu pieśni... przerwane głosem trąbki. Rozbawione twarze poważnieją, wszyscy wstają — i z młodych piersi, pod nieba strop wzbija się pieśń pełna wiary... „Pod Twą obronę"..., następnie pada komenda: Do sztandaru!

Wyprostowały się na baczność dzielne harcerzyki, w górę strzeliły młode ramiona, rozległ się głos trąbki, grającej wieczorny apel...

Z masztu powoli zjeżdżać poczęła flaga biało-czerwona, żegnana na noc, opuszczeniem rąk. Padła druga komenda: Modlitwa!

Ku ziemi pochyliły się kornie postacie harcerzy, niektórzy z gości też przyklękli, do stóp Stwórcy popłynęła prosta, lecz z serca modlitwa, za Ojczyznę, poległych harcerzy, za wszystkich i za siebie. Modlitwa, której Bóg napewno wysłucha. Po modlitwie chwila skupienia — coś w rodzaju rachunku sumienia... ognisko zagasa...

Na zakończenie tworzymy wspólny łańcuch. Spleceni uściskiem dłoni, harcerze, goście i huculi, słuchamy ostatniej piosenki:

„Idzie noc, słońce już zeszło z gór, zeszło z pól, zeszło z mórz,
w cichym śnie głowę złóż...
Bóg jest tuż..."

Zerwane podmuchem wiatru, strzeliły z pod kupy popiołów iskry — ostatni raz... ognisko zgasło...

* * *

Na drugi dzień rano, wścibiam swój nos do obozu, włażąc bez pardonu do centralnego namiotu, na którym powiewa mała chorągiewka, a na deszczułce napis oznajmia... „piekło". Odważnie wchodzę do tego „piekła". Witają mnie trochę zdziwione miny komendanta obozu dh. G. i innych harcerzy, ale udając, że tego nie spostrzegam, oznajmiam cel swojej wizyty i zaczynam... wywiad.

Brać harcerska znaną jest z gościnności i łatwości w obcowaniu, to też atmosfera sztywności prędko mija i po chwili gawędzimy jak starzy znajomi. Wywiad zaczynam od... strony materjalnej.

W obozie jest 30 uczestników, wraz z dwoma opiekunami I drużyny harcerskiej im. ks. Józefa Poniatowskiego z Brzeska. Koszta pobytu w obozie, wynoszą na głowę coś ok. czterdzieści zł., z czego większość harcerzy mogła zapłacić tylko połowę. Trochę pieniędzy dostali z Hufca, trochę dały różne organizacje i instytucje społ. z Brzeska — i jakoś „biedę się klepie". Zapytuję, jakie wrażenie zrobiły na obozowiczach Karpaty Wschodnie?

— Karpaty Wsch. bardzo nam się podobają, — otrzymuję odpowiedź. — Tutejszą florę, przy każdej sposobności porównujemy z florą Pienin. W naszych obserwacjach doszliśmy do wniosku, że góry w Karpatach Wsch. są bardziej dzikie niż w Pieninach, dzięki ogromnym głazom. Nieraz wygląd takiej skalistej góry przejmował nas grozą.

— A tutejszy lud?

— Zainteresował nas bardzo — pada odpowiedź. — Piękne ich stroje, z których widać, że w doborze kolorów mają gust, oraz spotykane na każdym kroku zdobnictwo huculskie, bardzo nam się podobały. Obserwujemy życie huculskie i nawiązujemy kontakt z tymi nawskroś poczciwymi góralami, przy każdej możliwej sposobności.

— A jak z wycieczkami? — zapytuję.

— Niestety, prawie przez cały czas obozowania, mieliśmy deszcz, tak, że wycieczek urządziliśmy mało. Do Jaremcza, dwa razy na Świniankę, na Gorgan Buraczykowski, do Worochty, na Makowice i Howerlę.

* * *

W czasie pobytu w obozie poznaję obu opiekunów, prof. gimn. z Brzeska. Po chwili wychodzimy przed namiot. Ciekawie rozglądam się po obozie. Takie sobie małe państewko. Ładne, kamieniami znaczone ścieżki, klomby, na których zamiast kwiatów, powtykano młode świerki.

Zapytuję, co oznacza tablica przed namiotem komendanta z napisem „piekło".

— Bo tu proszę pana, — odpowiada sympatyczny komendant obozu, dh. G. — mieszkają same diabły: Belzebub, Lucyfer i Mefisto. Na drugim namiocie napis: „Matecznik" — jest to siedziba „niedźwiedzi i niedźwiadków". W trzecim namiocie tabliczki ne zauważyłem.

W obozie ruch. Krzątają się dzielne harcerzyki, pośpiewując sobie. Praca wre... Po godzinnej prawie, rozmowie, żegnam miłych gości z Zachodnich Kresów, którzy goraco zapraszają mnie do ponownych odwiedzin. Dowidzenia drodzy Przyjaciele... za rok!

Tadeusz Kwaśniewski

Duch Edisona

Feliks był radjoamatorem. Nie był to jego zawód, ale gdyby istniał w jego mieście urząd zatrudniający radjoamatorów, byłby z pewnością jego fanatycznym pracownikiem. Zamiłowanie z jakiem majstrował Feliks Baroux przy swym odbiorniku da się porównać jedynie z przyjemnością Kannibalów spożywających w swych gorących letniskach pięć razy dziennie białe mięso.

Żone Feliksa i dzieci były nieszczęśliwe. Tylko najbliżsi radjoamatorów mogą zrozumieć rozpacz rodziny Feliksa.

Każdego niemal wieczoru żona mawiała:

— Dziś musisz zostawić radjo w spokoju. Nadają moja ulubiona operę.

Feliks był wzorowym małżonkiem. Obiecywał solennie. że umożliwi żonie wysłuchanie transmisji. Usuwał się w kąt i z zamkniętemi oczyma oczekiwał pierwszych akordów. Zaledwie zabrzmiała jednak muzyka. Feliks był już przy aparacie. Jeden czy dwa ruchy ręką wystarczyły. aby zamiast upojnych tonów odezwała się kakafonja gwizdów i trzasków.

— Jesteś nieznośny Feliksie mówiła żona. czyż naprawde nigdy nie przestaniesz bawić się tym odbiornikiem?

— Bawić się? — zdziwił się Feliks. Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz?! przecież opera zaczyna sie tonacja F-dur. ta tonacja jest wprost dla ucha zabójcza muszę natychmiast włączyć kondensator. który ją w odpowiedni sposób zmieni.

Chwileczka. Zaraz będzie dobrze.

— Ależ mój drogi to nie była wcale tonacja F-dur.

— Nie F-dur? Naprawdę nie? Nic nie szkodzi. — mruczał lekceważąco Feliks jakby odpędzając przeszkadzającą w pracy muchę. Ja chyba najlepiej wiem co to jest tonacja F-dur! Chwileczka zaraz będzie dobrze.

Zapowiedziana chwileczka trwa trzy godziny. Wreszcie zwracając się z tryumfująca miną do zasypiającej z nudów rodziny Feliks zawołał:

— Uwaga! Wszystko gotowe. Teraz już możecie słuchać.

Niestety transmisja opery była już skończona. a speaker w tej chwili właśnie mówił: — Na tem kończymy audycję i życzymy wszystkim radjosłuchaczkom i radjosłuchaczom dobrej nocy.

Powtarzało się to niemal codziennie. Feliks zawsze wynajdywał powód. który umożliwiał mu zaspokojenie radjoamatorskiej pasji. Nietylko F-dur ale także F-moll. Cis-dur. H-moll i G dur według jego zdania źle wpływały na zmysł słuchu. Kiedyindziej znowu audycja była za cicha. albo była za głośna, raz przeszkadzała interferencja obcej stacji, a raz zjawiały się zbyt silne trzaski atmosferyczne... Feliks lamentował: — że też ja nigdy nie mogę wysłuchać porządnie audycji. Zdaje mi się, że naprawdę jeszcze nigdy nie słuchałem radja przez pełną godzinę.

Tak istotnie było. Gdyby Feliks był posiadaczem automobilu również używałby go tylko do naprawiania a nie do jazdy.

O wybudowanych przez Feliksa Baroux aparatach można pisać tomy. Trzylampowy odbiornik. który go kosztował pół roku pracy. rozebrał. aby zrobić czterolampowy. Ten znowu. aby zmienić na pięciolampowy. Ale i pięciolampowy podzielił los swoich poprzedników. gdyż w piśmie „Radjoamator" ukazał się jakiś rewelacyjny schemat ultrasuperheterodyny za pomocą której można było słuchać... śpiewu słowików zabranych pod biegun przez ekspedycję Byrda.

Trwało to lata. Żona Feliksa przyzwyczaiła się już że gdy chce słuchać radja musi udać się do sąsiadki, a dzieci do sąsiadów sąsiadki.

Tylko Feliks zostawał w domu i samotnie oddawał się zajęciu. które nazywał dostosowywaniem odbiornika do ostatnich wskazówek „Radioamatora".

Zdarzało się, że zasiadał do odbiornika świeżo ogolony a odchodził z długą brodą. Był już niemal doskonały. Żaden inżynier radjowy nie znał się na radjotechnice tak jak on. żaden też zapewne nie czuł w sobie tyle do tego powołania.

W miarę jak rozwijał się talent Feliksa wzrastała rozpacz żony

Kochała przecież męża ale nie mogła zrozumieć tej pasji. Lekarze. których się radziła wzruszali ramionami. „Jest to niewątpliwie maniak. Nie należy mu jednak przeszkadzać. gdyż mogłoby to wywołać zbyt niebezpieczny wstrząs".

Wreszcie znalazł się lekarz. który chciał zrobić eksperyment. Dowiedział się, że Feliks Baroux interesuje się też okultyzmem.

— Mamy trzy drogi do wyboru — mówił do zrozpaczonej pani Baroux. albo obetniemy mu ręce. co mi się wydaje środkiem zbyt radykalnym, albo też zwiążemy mu je. ale to również jest nieco okrutne. Pozostaje więc tylko chytrym podstępem zmusić męża Pani do tego aby sam dobrowolnie wysłuchał przynajmniej raz audycji nie ruszając aparatu. Przyjdę wieczorem do państwa. Zobaczymy co się do zrobić.

Tegoż wieczora. gdy jak zwykle Feliks siedział przy aparacie i coś w nim poprawiał. zapukał ktoś nagle do drzwi. Wszedł młody lekarz w towarzystwie drugiego pana.

— Czy zastałem pana Feliksa Baroux?

— Tak to ja jestem. czego panowie sobie życzą?

— Nazywam się dr. Duvernois. Jestem przewodniczącym towarzystwa spirytystycznego. Wczoraj w czasie posiedzenia zjawił się nam duch wielkiego Edisona i wymówił tylko pańskie nazwisko. Nic więcej. Chciałbym wobec tego...

— Edison? — krzyknął prawie Feliks opuszczając śrubociąg i obcęgi na ziemię. — I wymówił moje nazwisko?

— Tak odpowiedział dr. Duvernois. Może teraz zrobimy mały seans. Musimy dowiedzieć się czego chciał Edison wymawiając pańskie nazwisko.

I zanim Feliks Baroux zdołał się zorjentować asystent dr. Duvernois ustawił na środku pokoju stolik. zciemnił światło i rozkazał wszystkim obecnym ułożyć ręce na stole w ten sposób, aby tworzyły nieprzerwany łańcuch. Zapanowała denerwująca cisza.

Wtem jakby z podziemi rozległ się głos:

— Hallo. Tu mówi Edison. Proszę włączyć aparat radjowy!

Feliks Baroux pobiegł natychmiast aby wykonać rozkaz. Drżąc ze wzruszenia włącza odbiornik. Popłynęły pierwsze dźwięk muzyki.

Za chwilę łańcuch rąk zamknął się znowu. Wtem Feliks ponownie podbiegł do aparatu krzycząc:

— To jest tonacja F-dur! Nie mogę pozwolić, aby znakomity wynalazca nawet po śmierci nie miał spokoju przez tę szkodliwa tonację.

— Proszę się uspokoić zawołał głosem nie znoszącym sprzeciwu dr. Duvernois. Nie można w tej chwili przerywać łańcucha. Feilks usłuchał tem bardziej, że rozległ się głos samego Edisona: — Proszę słuchać i ręce trzymać przy sobie! — I popłynęła dziwna opowieść ze światów. Edison podkreślił jak wiele szczęścia daje słuchanie radia. a jak mało zadowolenia sprawia szukanie nowych możliwości radjotechnicznych. gdy za laboratorium służy jadalnia dwupokojowego mieszkania. Mało tego. Edison swym zaziemskim głosem zaklinał się. że żadna tonacja nie jest tak piękna jak właśnie F-dur.

— Feliksie! Feliksie! — mówił do strwożonego radjoamatora Edison — patrzę codziennie do wnętrza twego domu. I boli mnie serce. gdy widzę. że jeszcze nigdy przez godzinę nie słuchałeś radja mimo pięciu aparatów własnoręcznie zrobionych. Feliksie myśl o wieczności. Jeżeli — tu głos Edisona nabrał szczególnie uroczystego brzmienia — nie będziesz słuchał radja w życiu doczesnem wówczas po śmierci nigdy nie będziesz mógł zrobić zwyczajnego detektora.

Feliks przerażony i zdumiony widzi, że żona. dzieci, dr. Duvernois i jego asystent — wszyscy z największą powagą słuchają głosu ducha wielkiego wynalazcy. Edison kończył: — Musimy znaleźć jakąś drogę wyjścia. gdyż los twój przejmuje mnie trwogą. Feliksie. przyrzeknij mi. że przynajmniej przez godzinę dziennie zostawisz aparat w spokoju. aby móc słuchać radja. Dopiero potem możesz robić swoje radjoamatorskie doświadczenia. Przyrzeknij to.

Z głośnika płynęła muzyka w tonacji F-dur z wkładkami F-moll. To rzeczywiście cudne myślał Feliks. Jak przyjemnie jest być radjosłuchaczem.

Wyszeptał więc wzruszony: Przyrzekam!

Seans skończył się. Czekano wprawdzie jeszcze kilka minut. ale duch Edisona nie pojawiał się.

Dr. Duvernois i jego asystent żegnają się z Feliksem Baroux który siedział zamyślony. Pani Baroux odprowadzała gości do przedpokoju.

— Dziękuję panu panie doktorze, — mówiła z uśmiechem.

— Podziękowania należą się właściwie memu asystentowi. Nie ja jako lekarz. lecz on. jako brzuchomówca jest pani dobroczyńcą.

F. P.

Wystawa światowa w Brukseli

W pobliżu zamku królewskiego w Laeken. na północny wschód od Brukseli rozciąga się wielka wyżyna Osseghem. pokryta starym. pięknym lasem.

Już król Leopold II. rzucił projekt wybudowania tam całej nowej dzielnicy. mającej stanowić niejako przedmieście dla przeludnionej i rozrastającej się w szybkiem tempie Brukseli. Projekt ten jest obecnie bliskim realizacji. a to dzięki wystawie światowej. której otwarcie nastąpić ma 25 kwietnia 1935.

Organizatorzy wystawy wyszli z założenia że tego rodzaju wielka i niesłychanie kosztowna impreza jest jedyną sposobnością do powiększenia obszaru stolicy. zgodnie z zasadami wytycznemi współczesnego urbanizmu. Bruksela otrzyma zatem cały teren powystawowy. odpowiednio przygotowany i częściowo już planowo zabudowany.

Na obszarze stu szesnastu hektarów podjęte zostały przedwstępne prace. polegające na splantowaniu całego terenu. założeniu rur wodociągowych. kanalizacyjnych i gazowych. przewodów elektrycznych. oraz na wybudowaniu dróg i ulic. Wszystkie te. bardzo kosztowne. inwestycje. przedstawiają trwałą wartość i pozwolą na szybką rozbudowę całej dzielnicy z chwilą zamknięcia wystawy.

Nie zapomniano jednak o żadnych atrakcjach. mogących ściągać tłumy zwiedzających. W środku całego terenu buduje się wspaniały pawilon centralny o wymiarach: 150 mtr. długości. 87 mt. szerokości. a 31 mtr. wysokości.

Gotowy już stadjon sportowy. o 195 mtr. średnicy. pomieścić może 75 tysięcy widzów w czem 7.500 znajdzie miejsce na krytych trybunach.

Wśród 17 hektarów lasu, poprzerzynanego szerokiemi alejami. wybudowano sztuczne jezioro. nad brzegiem którego stanie teatr pod gołem niebiem. Niemałą atrakcją będzie też oddział kolonjalny, obrazujący pracę i bogactwo kolonji.

Sukces tej wystawy wydaje się już dziś zapewniony. Nie sprawdziły się obawy i przepowiednie pesymistów. że szalejący kryzys ekonomiczny i konpresje budżetowe oraz niepewna sytuacja polityczna odstraszą inne państwa od wzięcia czynnego udziału w wystawie. Już obecnie cały szereg państw zapowiedział oficjalnie swój udział. od Anglji i Francji począwszy aż do Brazylii. Łotwy. Egiptu i Etopji.

Wystawa światowa w Brukseli będzie doniosłem wydarzeniem politycznem i ekonomicznem. stanowiąc nowy. wielki krok na drodze pokojowej współpracy wszystkich narodów.

(kr.)

Zastosowanie aluminjum
w budownictwie

Jeszcze przed pięćdziesięciu laty aluminium było metalem bardzo rzadkim. pewnego rodzaju osobliwościa, srpotykana tylko w laboratorjach.

Dzięki jednak swym wielkim i różnorodnym zaletom znajdowało ono stopniowo coraz szersze zastosowanie. — i dziś należy aluminium do powszechnie używanych materjałów. zajmując pośrednie miejsce między drzewem a stalą.

Po naczyniach kuchennych i rowerach przyszła kolej na meble: stoły. krzesła, fotele. szafy. wieszadła. Meble te posiadają tę wyższość nad meblami drewnianemi. iż są lżejsze. odporne na ogień i dają się bez trudu utrzymywać w absolutnej czystości.

Ostatnio znajduje aluminjum coraz częściej zastosowanie w budownictwie. Pierwsze próby w tym kierunku. podjęte w Ameryce przy budowie drapaczy chmur. dały doskonałe rezultaty. Aluminium. jako materiał bez porównania lżejszy, wytrzymuje zwycięsko wszelką konkurencję z żelazem i stalą. A ma nad niemi i tę jeszcze wyższość. iż nie rdzewieje.

Pod względem technicznym aluminjum i jego rozmaite aljaże nadają się do wszelakiej obróbki w tym samym stopniu, co każdy inny metal.

Na ogół można powiedzieć. że techniczna obróbka aluminium wymaga zaledwie połowę czasu potrzebnego na analogiczna obróbkę żelaza czy stali. — co w kalkulacji kosztów odgrywa wcale poważną rolę.

To też można przewidywać. że lekki ten. a trwały i tani metal oraz jego różnorodne aljaże staną się wkrótce jednym z najważniejszych, niezbędnych materjałów budowlanych. zarówno w architekturze. jak i w dekoracji wnętrz.

Dodajmy do tego. że aljaże aluminium dają się z łatwością fasonować. spajać elektrycznie. niklować. chromować. — a zrozumiemy. ile nowych i różnorakich możliwości zyskało budownictwo dzisiejsze w tym metalu.